GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 40. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 6-go Października 1904 roku. Rok 32.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4,00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1 50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Brooklyn N. Y. i okolicy, następnie w Passaic, Bayonne, Elizabeth, Perth-South Amboy i okolicę w New Jersey; następnie Scranton, Throop Oldforge, Pittston, Plymouth, Nanticoke, Wilkesbarre, Ashley, Hazleton, Mahony City, Mt. Carmel, Shamokin i miasta okoliczne w Pennsylvania.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "October 4," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się we październiku 1904. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wojna Rosyi z Japonią.

Krwawa bitwa w Porcie Artura! 24 tysiące zginęło. Przekopali tunel! Jen. Kuroki znikł bez śladu. Łódź wyleciała w powietrze. Spis nazwisk polaków którzy byli ranni lub zabici w bitwie pod Liaoyang!

Donosiliśmy w przeszłym tygodniu o wielkiej bitwie pod fortecą portu Artura oraz o zdobyciu 9 fortów rosyjskich przez japończyków. Zwycięstwo to było wielkiego znaczenia. Rosyanie szalonym atakiem armat z okolicznych fortów starali się odpędzić japończyków od zdobytych fortów. Zdaje się, że japończycy zabierali te forty po kilkakroć. Reszta jest osłoniona tajemnicą. Prawdy faktycznej dowiemy się dopiero po upadku fortecy, tj. dopiero wtenczas, kiedy zachowanie tajemnicy nie będzie już miało dla danych punktów strategicznych znaczenia. Dziwnie jakoś układają się wypadki wojenne koło fortecy portu Artura. Powszechnem było mniemanie, iż forteca ta szybko upadnie, tymczasem trzymają się moskale jak dotychczas i ostatecznie nie wiadomo jak stoją obecnie dobrze, czy źle? Okazuje się, iż miliardy wydane przez Rosyę na ufortyfikowanie tego portu nie poszły na marne. Pomimo poświęcenia bez granic i niebywałego męstwa japończyków nie mogli oni dotychczas zdobyć tej twierdzy, gdyż odrzucała ich zawsze lawa kul armatnich, albo miny podwodne lub podziemne.

O twierdzy tej krążą liczne i najrozmaitsze pogłoski i podczas, gdy jedni twierdzą, iż moskale nie mają co jeść i cierpią nędzę, inni znów że mają zapasów na tyle, a tyle lat. Pierwsza wiadomość wydaje się jednak więcej prawdopodobną. Rozchodzi się mianowicie o wodę! Wody wprost z zatoki nie można używać, gdyż jest słoną. Jeżeli ta woda jest jedynem zabezpieczeniem, to może moskalom grozić brak wody, w razie zniszczenia przez japońskie kule przyrządów destylacyjnych.

Oprócz tego zdaje się, iż co do zapasów żywności moskale nie stoją również zbyt dobrze, a są poszlaki, że i amunicya jest wyczerpaną. Powyższe zdaje się potwierdzać i ten fakt, że japończycy nie szturmują, jak to jest ich zwyczaju, gwałtownie lecz jakby oczekują aż zapasy się wyczerpią a wtenczas załoga poddać się musi! Niedaleka zapewne przyszłość zagadkę tę rozwiąże.

Na lądzie odbyło się kilka utarczek pomiędzy armiami Oyamy i Kuropatkina, lecz żadna większa bitwa nie miała miejsca. Japończycy zdobyli przejście De Pass, leżące w odległości 45 mil od Mukdenu. Miejsce to niema takiego wielkiego znaczenia strategicznego jak to pierwotnie sądzono. Japończycy po zdobyciu Liaoyangu zaraz ufortyfikowali go na północnej stronie. Gdy te prace fortyfikacyjne będą ukończone, Liaoyang stanie się fortecą, którą nie tak łatwo będzie zdobyć! Wedle orzeczeń figur wojskowych i różnych osobistości rosyjskich, jako znawców strategii jenerał Kuropatkin przez cały czas bił się "dobrze", ale jego bili jeszcze lepiej i niema obawy, aby był on zdegradowany. Sam car wyraża się z wielkim szacunkiem o sposobie wojowania japończyków. Faktycznie, że Japonia pokazała światu wojnę w takich zarysach, w jakich dotychczas Europa i Ameryka jej nie widziała. Japonia już dowiodła, iż nie tyle ogrom państwa i terytoryum ma w wojnie znaczenie, lecz mądrość i wyćwiczenie tych, którzy działaniami wojennymi prowadzą. Trzeba tutaj dodać i to, że wojna obecna podniosła do niebywałych rozmiarów wyrób japońskich materyałów wybuchowych, jak naprzykład watę strzelniczą, której wyrób liczy się na miliony paczek. Podobno została już ukończoną kolej naokoło Bajkału. Ułatwi to bezwarunkowo komunikacyę między Europejską Rosyą a Mandżuryą, ale ostatecznie wielkiego znaczenia mieć nie będzie.

Łódź japońska zatopiona.

TOKIO, 3 października. — Obiegają tu pogłoski, że japońska łódź wojenna najechała na minę podwodną w okolicy półwyspu Liaotung. Część załogi, jaka się znajdowała w tej łodzi, zdołała się uratować. Nazwa łodzi jest nieznaną. Japoński departament marynarki wiadomości tej nie zaprzecza. Moskale robią wszelkie możliwe usiłowania, aby odebrać nazad stracone pozycye, ale jak dotychczas wysiłki te mają być daremne. Straty w ludziach są ciężkie po obydwu stronach.

Moskale atakują!

CZEFU, 3 października. — Zacięta bitwa została stoczoną niedaleko Liaoti, w pobliżu Pigeon Bay, stosownie do raportu przyniesionego przez chińczyków. Rosyanie w wielkiej liczbie zaatakowali japończyków, chcąc odebrać im cały transport ciężkich dział oblężniczych. Jednakże pomimo wszelkich wysiłków i przeważających sił, japończycy nie ustąpili ani na krok i ostatecznie musieli moskale wynosić się tam, zkąd przybyli.

Wielka bitwa oczekiwana.

TOKIO, 4 października. — Donoszą tutaj, że pomiędzy wojskami japońskiemi i rosyjskiemi odbywają się ustawiczne utarczki, co jest oznaką zbliżającej się wielkiej bitwy. Wedle przypuszczeń bitwa będzie miała miejsce gdzieś niedaleko Tie Pass. (Bitwa ta o tyle będzie możliwą, o ile Kuropatkin nie ucieknie. — Red.)

Jeżdżą sobie koleją.

FUSAN, 4 października. — "Wielka" polityka państwowa Rosyi wydaje teraz spodziewane owoce. Moskale dobrowolnie zrobili odwrót z Mandżuryi, którą mają obecnie prawie w posiadaniu japończycy.

Korzystając z tej okazyi, zamiast maszerować, co bardzo męczy armię, jeżdżą sobie koleją, która idzie od portu Dalny do Liaoyang, a obecnie zrobiono także linię do Niuczwangu. Kolej ta wybudowaną była pono przez... moskali. O ironio losu! I japończycy jeżdżą sobie ich koleją i biją moskali?

Blokada Władywostoku!

PETERSBURG, 4 października. — Zwycięski admirał Kamimura pilnuje portu Władywostok, aby nie dozwolić flocie rosyjskiej robienia wycieczek z portu.

Jenerał Kuropatkin wywołał wszystkie siły i zebrał całą swoją armię w Tieling.

"Admirał" floty bałtyckiej Rożdiestwienskij nie pojedzie z flotą przez kanał suezki (ci zdrajcy anglicy są tam z armatami. — Red.) i dlatego ma wielkie zmartwienie, bo nie może wogóle wcale pojechać, gdyż żadna stacya morska nie chce ładować okrętów rosyjskich, a podróż trzymiesięczna stanowczo wymaga, aby okręty w drodze były ładowane. Gazeta rosyjska "Russkij Inwalid" ogłasza, iż conajmniej 500,000 jest na placu boju.

Znowu bitwa!

LONDYN, 4 października. — Donoszą tutaj, iż znowu został przypuszczony szturm do fortecy portu Artura. Rezultat dotychczas nie wiadomy! Również donoszą o bitwie stoczonej przez resztki rosyjskiej floty z flotą admirała Togo! Wieści te są bardzo niejasne i zapewne dopiero w przyszłym tygodniu nadejdą szczegóły.

Konferencya pokojowa.

LONDYN, 4 października. — Donoszą tutaj, że projekt prezydenta Roosevelta co do urządzenia konferencyi pokojowej, nie czekając końca wojny, spotkał się z niedowierzaniem i żartami. Między innemi, jeden z angielskich dyplomatów miał się wyrazić w ten sposób: po co zwoływać konferencyę, która ostatecznie żadnego państwa do ustępstwa nie skłoni?! Ot lepiej zrobić tak, jak japończycy. Bruździli im? wzięli kij i grzmocą skórę, aż się niebo raduje! (ma racyę. — Red.)

Ranni i zabici polacy.

W spisie zabitych i ranionych w bitwie pod Liaoyangiem znajdujemy następujące nazwiska brzmieniu polskiem:

Zabici: podporucznik wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców, Klemens, syn Kazimierza, Iwicki, kapitan 34 pułku piechoty, Teodor, syn Pawła, Korecki, podpułkownik 36 pułku piechoty Ludwik, syn Ludwika, Mytyjewicz, Maciejewicz, podporucznik tegoż pułku Jerzy, syn Wacława Horodyski, kapitanowie 15 pułku piechoty Michał, syn Józefa, Sawicki, Tomasz, syn Antoniego Szczerba i kapitan 16 pułku piechoty Aleksander, syn Aleksandra Pacowski.

Ranieni i kontuzyowani: sztabs-kapitan 19 wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców, Piotr, syn Piotra Rogalski, porucznik tegoż pułku Włodzimierz, syn Pawła, Gewiusz, kapitan 20 pułku Edmund, syn Ignacego, Zygałkoski kapitan 139 pułku piechoty Edward, syn Edwarda, Grudziński, pułku 36 kapitanowie Michał, syn Józefa Szymański i Adam, syn Maryana, Pyrowicz, Majewski i Michał, syn Michała, Bużyński, i Konstanty, syn Władysława, Gajewski; 215 pułku piechoty podpułkownicy Izydor, syn Antoniego, Baranowski, Robert, syn Wincentego, Barakowski i Michał, syn Jana, Strzyżewski, kapitan 216 pułku piechoty Antoni, syn Józefa Milewski, kapitan 13 pułku piechoty Moldenhawer, 137 pułku piechoty kapitanowie: Włodzimierz, syn Władysława, Kassacki, Włodzimierz, syn Jana, Koziełł-Poklewski, sztabs-kapitan, Antoni, syn Wojciecha, Wojakowski podporucznik Edward syn Ignacego Miszkinis 138 pułku piechoty kapitan Michał syn Michała Zrażewski i podporucznik Włodzimierz syn Benedykta Podhajecki i 33 pułku piechoty sztabs-kapitan Michał, syn Grzegorza, Broniewski i podporucznik Władysław, syn Sylwestra, Ostrowski.

Został na polu bitwy kapitan 35 pułku piechoty Bronisław-Franciszek, syn Romualda-Adama, Krzywicki.

Gazeta policyjna ogłasza następujący spis ranionych i zabitych mieszkańców miasta Warszawy:

Strzelec 12 wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców, Antoni Makowski, bezżenny, ranny 17 i 18 kwietnia pod Tiurenczenem.

Mł. podoficer drugiej brygady zaamurskiego okręgu oddz. korp. straży pogranicznej, Teofil Kożuchowski, raniony 17 maja.

Strzelec 3 roty wschodnio-syberyjskiej dywizyi strzelców Szymon Nadyłman, bezżenny, raniony 18 kwietnia pod Tiurenczenem.

Strzelcy 12 wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców: Aaron Gradus, bezżenny, raniony 16 kwietnia pod Chusanskiemi wzgórzami i Leon Gemski, żonaty, zabity 17 kwietnia na pozycyach Chonsańskich.

Okręt zatopiony.

TOKIO, 5 października. — Departament marynarki raportuje o zniszczeniu rosyjskiego parowego statku do łowienia min podwodnych. Uderzył on o minę i wyleciał w powietrze.

Kuroki znikł!

PETERSBURG, 5 października. — Wielki alarm panuje między moskalami, gdyż Kuroki, który na nich następował, znikł nagle razem z wojskiem, tak, że moskale nie wiedzą, co się z nim stało. Kuroki natomiast może się nagle ukazać na najniebezpieczniejszem dla moskali miejscu i zbić ich z tej strony, z której najmniej go się spodziewają.

Zarzucił kotwicę.

Szangaj, 5 października. —Rosyjski krążownik Bayan zarzucił kotwicę na wyspie Gucław.

Robią tunel.

LONDYN, 5 października. — Nie mogąc w żaden sposób dostać się do głównych pozycyi rosyjskich, japończycy postanowili kopać tunel i za pomocą tego ukazać się nagle moskalom. Tunel już podobno jest skończony. Dalsze rezultaty niewiadome.

Obostrzenia W Królestwie.

WARSZAWA. — Komory celne w Królestwie Polskiem przedsięwzięły szczególne obostrzenie rewizyjne względem osób, które na mocy istniejących przepisów korzystają z prawa przechodzenia granicy za tz. "półpaskami." Osobom tym odebrano możność przewożenia bezpłatnego nawet przedmiotów które u przejezdnych za paszportami normalnemi są tolerowane. Wywołało to popłoch wśród ludności pogranicznej, która wprowadzanie do kraju rozmaitych artykułów zagranicznych, uprawiała jako procedur.

Pożyczają czterdzieści milionów.

TOKIO, 3 października. — Rząd japoński postanowił zaciągnąć pożyczkę w susumie 40 milionów. A zatem rząd japoński wzmocni się ogromnie jak również i kampania na wschodzie pójdzie daleko szybciej i prędzej dla japończyków.

Cztery tysiące ginie.

LONDYN, 5 października. — Blisko 4 tysiące zabitych i rannych zostało w bitwie pod portem Arthura. Raport ten nadsyła korespondent z Nagasaki. Bitwa ta była tak krwawą, jak żadna dotychczas, gdyż z regimentu czterotysięcznego, który poszedł do ataku, został tylko oficer i 11 żołnierzy.



Dwie partye i porównanie ich pracy dla kraju!

Oto znowu parę kwestyi, które chcielibyśmy omówić i pragnęlibyśmy, aby każdy z czytelników niżej wypowiedziane słowa choć w części zapamiętał. Czas obecny przedelekcyjny powinien być dla każdego obywatela czasem studyów: kto okazuje się lepszym za tym trzeba głosować, jeżeli się dba o dobro tego kraju, który daje nam przytułek i utrzymanie.

Demokraci rządzili w tym kraju po raz ostatni od 1892 do 1896 r., to jest za czasów prezydenta Clevelanda. Oto ciekawe rzeczy o administracyi demokratycznej, które każdy zapamiętać powinien.

Rządy demokratyczne były w ciągu dni i miesięcy zastojem w handlu i przemyśle. Z tego powodu cierpieli wszyscy, gdyż zaledwo na utrzymanie się przy życiu wystarczało. Przypomnijcie sobie ile to razy łamaliście sobie głowę, skąd wziąć pieniędzy na kupienie ubrania dzieciom lub żonie. Przypomnijcie sobie ilu to było robotników zdolnych i pracowitych, dla których nie było zajęcia? I wreszcie przypomnijcie sobie wszystkie obietnice partyi demokratycznej, które nie zostały dotrzymane.

Czy przypominacie sobie, jak gospodarze pukali do drzwi waszych, dopominając się o zapłacenia komornego?

Pamiętacie, jak zostawaliście w domu, gdyż fabryki stały i nie było słychać gwizdka wzywającego do pracy.

Pamiętacie te setki mężczyzn, kobiet i dzieci, oczekujących na chleb, którego robotnik kupić nie był w stanie? Pamiętacie zmęczenie, choroby i desperacyę, jaką te ciężkie czasy sprowadziły na was?

Pamiętacie te niespłacone długi, gdyż pracy albo nieby ło, albo też płaca była zniżoną? Pamiętacie te tysiące spacerujących po ulicach bez pracy, uciekających z miasta do miasta za zarobkiem?

Jedynie tylko partya demokratyczna odpowiedzialną była za to wszystko i jeśli ona dopnie się znowu do steru, nastąpi znowu tego rodzaju przewrót i nędza.

Oto co jest do zapamiętania dla obywateli tego kraju wobec nadchodzących wyborów dn. 8 listopada.

Dobrze także będzie, gdy każdy zapamięta sobie ostatnie 50 lat rządów partyi republikańskiej, które to rządy przyniosły temu krajowi dobrobyt, gdyż wszyscy mają pracę, wynagrodzenie jest dobre, ludzie zadowoleni, kraj szczęśliwy i bogaty. Przez ostatnie 47 lat partya ta była bardzo silną i w całym kraju znać zadowolenie ze stanu rzeczy. A więc głosuj sam i przekonaj swych przyjaciół, aby głosowali za republikanami. Partya ta, jako najsilniejsza potrafi wszystkiech otoczyć opieką i utrzymać kraj w dobrobycie.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	$24\frac{44}{100}$	15c.
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{91}{100}$	25c.
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$52\frac{84}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{36}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{35}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{90}{100}$	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

PAŹDZIERNIK.

7. P. Marka p., Sergiusza.
8. S. Brygidy wd., Benedykta.
9. N. Dyonizego m., Rustikusa.
10. P. Franciszka Borgiasza.
11. W. Emilii, Gereona z tow.
12. Śr. Maksymiliana b., Walb.
13. C. Edwarda króla, Eul giusza.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Zjazd cara Mikołaja z Wilusiem.

WARSZAWA. — Pogłoski o bliskim przyjeździe cara do Królestwa Polskiego nie ustają. Jak wiadomo, o podróży tej była już mowa od mniej więcej dwóch miesięcy. Rosyjskie sfery urzędnicze w Warszawie były przekonane, iż przyjazd nastąpi w drugiej połowie sierpnia. Określano już nawet termin przybycia i miejsce pobytu, którem miał być poligon dla artyleryi pod Rembatowem, gdzie car miał pożegnać i pobłogosławić "ikonem" odieżdżających na plac boju artylerzystów. Przyjście na świat syna i następcy tronu, oraz uroczystości z tem związane, stanęły na przeszkodzie projektom. Obecnie jednak pogłoska odżyła na nowo, a właściwie pojawiło się ich kilka. Pierwsza głosi, iż car przybędzie do Skierniewic, gdzie dopełni uroczystego faktu pożegnania tej części artyleryi, która ma wyjść na plac boju. W ślad za tem idzie druga, dalej już idąca pogłoska, że równocześnie w Skierniewicach zjedzie się z carem cesarz Wilhelm II.

Ostatnia wieść wiązałaby się już z myślą wstępnych kroków, mających na celu pośrednictwo pokoju.

Znów dwudziestu kilku oficerów rezerwy otrzymało rozkaz pójścia na plac boju. Odjeżdżają w tych dniach. Oprócz tego powołano nowy kontygnes lekarzy.

Stało się to pomimo stwierdzenia faktu, że oficerowie rezerwy, jako zupełnie do tak ważnego zadania nie dorośli i zamało wykształceni, militarnie, powinni być zastępowanymi tylko oficerami armii czynnej.

Wypadek w Częstochowie

CZĘSTOCHOWA. — Podczas odpustu w Częstochowie zaszedł wypadek na wałach przy klasztorze Jasnogórskim. Tłumy zebranego ludu poczęły się cisnąc na wale, nad którego brzegiem spadzistym znajdowała się rodzina włościańska z gub. siedleckiej, złożona z ojca i matki, trzymającej na ręku 3-letnie dziecko.

Nagle popchnięto ich tak, że matka wypuściła z rąk dziecko, które upadło na kupę kamieni i roztrzaskało sobie głowę, matka w upadku złamała lewą rękę i nogę, mąż zaś, widząc walczące ze śmiercią żonę i córkę, skoczył z wału w celu dania ratunku, gdy nadbiegł wychowany w klasztorze żuraw i rzucił się na niego, dziobiąc go i kalecząc. Służba klasztorna ocaliła nieszczęśliwego od napastnika, a jednocześnie zabrała ranną matkę i zwłoki dziecka.

Warszawiacy z wojny.

WARSZAWA. — Warszawskiemu "Gońcowi" donoszą: Kilku naszym rodakom udało się wyjechać zawczasu z oblężonej twierdzy w Porcie Artura.

Jednym z pierwszych, który się odważył wyruszyć z bombardowanej twierdzy i siąć na łódkę był warszawianin, p. Zygmunt Zborowski buchalter firmy pp. Drzewieckiego i Jeziorańskiego.

Całe dwa miesiące przebył on w twierdzy w warunkach opłakanych. Przedewszystkiem, zaskoczony oblężeniem z nienacka, pozostał bez gotówki. Następnie, jako człowiek młody, dwudziestokilkoletni, był natychmiast zaliczony do ochotniczej straży obywatelskiej.

P. Zygmunt Zborowski wyjeżdżał w połowie lipca z zatoki Gołębiej, oddalonej o 8 wiorst od miasta. Straż z reduty miejscowej zapisała wyjeżdżających europejczyków.

A było razem 13 europejczyków (w tej liczbie jedna kobieta i 12 chińczyków).

Kiedy odbito od brzegu i wypłynięto na morze, znienacka wybuchła ulewa. Deszcz lał strumieniem. Dżonka posuwała się ogromnie powoli. Z ostrożna manewrujące tu i ówdzie w oddali japońskie statki wojenne, jechano do Czifu całe trzy doby. Pod deszczem, w ciemności i trwodze.

Wylądowano szczęśliwie.

Na granitowym czefuskim bulwarze wita wędrowców oficer chiński z kilkoma żołnierzami.

—Kto ma broń przy sobie — oświadcza z ukłonem — obowiązany mi ją oddać. Do Chin wwóz broni wzbroniony.

Pasażerowie oddają rewolwery. Oficer chiński wydaje pokwitowania: mówiąc, że broń tę złoży u konsula rosyjskiego lub niemieckiego, stosownie do jakiego państwa należy przybyły. Pan Zborowski, zmęczony uciążliwą podróżą, — owemi trzema dobami, spędzonemi na dżonce, bez snu, jadła i w przemokłej odzieży, szukał hotelu. Hotel Paryski i hotel Angielski, w europejskiej położone dzielnicy, dość eleganckie — zajęte. Bo tu mieszkają korespondenci, tutaj się chronią przeróżni z teatru wojny międzynarodowi uciekinierzy. W małym hoteliku "Rosya" jest numerek lilipuci. Właściciel izraelita odeski. Izraelici utrzymują nadto niektóre sklepy.

Po paru dniach pobytu w Czifu udało się wsiąść na aniegielski statek handlowy i za bardzo tanią cenę przybyć z wszelkimi wygodami do Inkou. Ztąd p. Zborowski wyjechał koleją mandżurską do Charbina.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Nowa klęska!

CHRUSZYN. — W Chruszynie, pod Ostrowem pożar zniszczył prawie całą wieś. Spłonęło 38 posiadłości — przeszło 100 budynków. Spaliła się także znaczna suma pieniędzy. Około 200 osób jest bez dachu. Pożar spowodowały dzieci. Kościół ocalał.

Kwestya Polska.

POZNAŃ. — Kwestyę polską poruszył też poznański poseł sejmowy p. Kindler, na walnem zebraniu stronnictwa wolnomyślnego. Oto jego słowa:

Bardzo nieszczęśliwie wyraził się minister Hammerstein do jednego z posłów polskich: "My rozkazujemy, a wy musicie słuchać!" Ministrowi udało się wprawdzie przeforsować ustawę osadniczą, ale nie będzie się miał z czego cieszyć. Szowinistyczne ustawodawstwo zespoliło polskość w dzielnicach wschodnich na szkodę niemczyzny. Ustawa osadnicza niezgodną jest z paragrafem 4 konstytucyi, która opiewa, że wobec prawa wszyscy prusacy są równi. Minister doznał już zawodu z różnemi ustawami.

Od posła "wolnomyślnego" można się było spodziewać ostrzejszego potępienia ustawy osadniczej, zabraniającej po prostu polakom nabywania ziemi, bo na cóż im się zda ziemia, skoro na niej nie wolno im wznosić budynków.

Mimo to jednak uznajemy odwagę pana Kindlera, że nie wahał się wypowiedzieć publicznie, iż ustawa jest niesprawiedliwą, gdyż stoi w sprzeczności z konstytucyą, w której powiedziano, że wszyscy poddani są równi, a więc nie trzeba polaków traktować jako obywateli drugiej klasy.

Niemcy o hakacie.

POZNAŃ. — "Nationalliberale Korespondenz" odebrała artykuł z niemieckich kół poznańskich, który pod powyższym tytułem ogłasza "Koelnische Volks Ztg." dodając od siebie rozmaite uwagi. Pomiędzy innemi pisze:

Oświadczenia, zamieszczone w "Nationalliberale Koresp." dowodzą jasno, że hakatyzm bankrutuje. Dawniej głoszono ciągłe skargi na "polskie gospodarstwo", na upadek moralny polaków. Dzisiaj podnoszą wszyscy pracowitość, oszczędność i inne cnoty tego narodu, a z drugiej strony mnożą się skargi na cofanie się ekonomiczne niemczyzny na kresach wschodnich. Powodem tego jest przedewszystkiem przekonanie, wyrobione wśród ogółu, że każdy niemiec jest obywatelem na pensyi rządu; wszystkiego oczekuje od rządu i sam z siebie niczego dokonać nie umie. Za popieranie hakatystycznych dążności każdy wymaga pieniężnej nagrody, którą inkasować o wiele wygodniej, aniżeli samemu o podniesienie niemczyzny się starać. Głosy podobne do zamieszczonego w "Nationalliberale Koresp." pragnące w niemcach obudzić poczucie samopomocy nic nie pomogą, bo cały system hakatystyczny zabija to poczucie.

Pożar.

BOLEWICE. — Straszny pożar nawiedził wieś Bolewice, w powiecie nowotomyślskim, z 1201 mieszkańcami. Spaliło się tam przeszło 60 gospodarstw, a 116 budynków. Blisko 180 rodzin jest bez dachu. Budują dla nich baraki. W jaki sposób ogień wybuchł, dotychczas nie wiadomo. Spalił się też jakiś człowiek; wydobyto jego zwłoki zwęglone. Wiele bydła i drobiu padło pastwą rozszalałego żywiołu.

GÓRNY SZLĄSK.

Stare ślady!

KAMIEŃ. — W Kamieniu pod Niemczem na Szląsku natrafiono na ślady dawnej osady z epoki kamiennej i na liczne groby z owych czasów. Pracami, które podjęto z wielką starannością, kieruje dyrektor muzeum przemysłowego dr. Seger.

Polki przed sądem.

ZABRZE. — Z Zabrza donoszą do "Głosu Szląskiego" Ośm pań z Towarzystwa kobiet stawało w poniedziałek przed tutejszym sądem ławniczym za rzekome najście domu. Ponieważ udowodniono, że oskarżone czytywały tylko historye polskie, sąd uwolnił je od winy i kary.

Nieszczęście.

ZABORZE. — Ciężkie nieszczęście zdarzyło się w poniedziałek w tutejszej centrali elektrycznej. Trzech pracowników zajętych tu było ustawianiem jakiejś wysokiej maszyny. Wszyscy razem przy wykonywaniu swej pracy stali wysoko na drabinie, która się niestety złamała, tak, że nieszczęśliwi spadli ze znacznej wysokości na ziemię. Robotnik Jerzy Proksza ze Starego Zabrza, człowiek żonaty i około 50 lat wieku liczący, został tak pokaleczony, że zmarł w drodze do lazaretu, miał bowiem piersi zupełnie zmiażdżone. Drugi robotnik niejaki Wilhelm Vesper ze Sośnowic, powiatu głubczyckiego, również 50 lat liczący i żonaty, ma złamane krzyże tak, że nie ma wiele nadziei wyleczenia go. Trzeci robotnik niejaki Bramer ze Zabrza, odniósł tylko lżejsze obrażenia cielesne.

GALICYA.

Odsłonięcie pomnika Bartosza Głowackiego.

TARNOBRZEG, — W dniu 10 września odbyła się w mieście Tarnobrzeg w Galicyi piękna uroczystość odsłonięcia pomnika Bartosza Głowackiego wystawionego chłopu polskiemu przez naród polski. Cała ta uroczystość odbyła się wśród wielkiego zapału uczestników, których liczba szła w dziesiątki tysięcy.

Rano miejska "Harmonia" odegrała pobudkę na ulicach miasta. Na uroczystość przybyło wielu Sokołów ze Lwowa, Krakowa, Tuchowa, Kolbuszowej, Mielca, Leżajska i Bieńczyc.

Przybyli posłowie: Bojko, Krempa, Włodek, Wójcik, Bernadzikowski i Stapiński.

Koło pomnika na rynku ustawiła się rada gminna Tarnobrzegu, Sokoli, delegacye z wieńcami, posłowie ludowi, ludność miasta, oddział kosynierów, utworzony z włościan. Przewodniczący komitetu włościanin Słomka oddał pomnik pod opiekę gminy, w imieniu której przemawiał radny Orzechowski. Następnie wygłosili przemowy: poseł Bojko, akademik ze Lwowa Prószyński, sekretarz "Kółek rolniczych" Zielonka i redaktor "Ojczyzny" p. Panek.

Odsłonięty pomnik przedstawia Bartosza Głowackiego z kosą w prawej ręce, opartego lewą ręką na zdobytej armacie. Na cokole, orzeł polski zrywa się do lotu. Cokół okryto wieńcami.

Po odsłonięciu złożyły u stóp pomnika piękne wieńce deputacye: ziemi mieleckiej, powiatu brzeskiego, dąbrowskiego, fabryki dachówek Skowierznie i inne. Z za kordonu zaś u stóp pomnika złożono wieńce i szarfy: od stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim od "rodaków z ziemi łomżyńskiej" od powiatów: puławskiego, janowskiego, tomaszowskiego, lubartowkiego, biłgorajskiego, krasnostawskiego, chełmskiego, hrubieszowskiego, zamoyskiego, od miast i miasteczek: Frampola, Kraśnika, Janowa, Puław, Zamościa, Zwierzyńca, od włościan z ks. łowickiego, od organizacyi narodowej im, Kilińskiego w Warszawie. "Obrońcy wiary i ojczyzny od unitów z Podlasia", Za męztwo i odwagę, bohaterowi w siermiędze lud z Sokołowa w gub. siedleckiej", Od "braci krakusów z pod Moskala", "A gdy Ojczyzna zawoła, pójdziem w Twoje ślady — Kurpie". Wreszcie od redakcyi "Polska" z napisem: "Jeszcze Polska nie zginęła!" Telegramów otrzymano kilkadziesiąt z różnych stron kraju, z za kordonu i z obczyzny, między innymi od Maryi Konopnickiej, od Polaków w Morawskiej Ostrawie, od Sokołów w Koźlu, na Szlązku pruskiem, od Sokoła w Wadowicach, w Złoczowie, w Kołomyi, w Horodence, od przezesa Kółek rolniczych, p. Cieleckiego, od p. Cieńskiego i w. in.

Po południu odbyło się piękne bardzo przedstawienie bitwy racławickiej, incenzowane na okolicznych wzgórzach.

Bitwa, którą incenzował włościanin Wojciech Wiącek z Machowa zgromadziła tłumy ciekawych. Wzięło w niej udział przeszło 400 uczestników, najliczniej oczywiście byli reprezentowani kosynierzy, w kawaleryi było kilkudziesięciu jezdnych, którzy wykonywali udane ataki. Decydudującą rolę, zdobycie armat, odegrali kosynierzy. Na błoniu obok toru kolejowego, gdzie się odgrywała "bitwa", nie brakło nawet ambulansu i żyda-liweranta, który niewinnymi figlami wywoływał wybuchy homerycznego śmiechu wśród widzów. Po skończonej batalii Wojciech Wiącek (Kościuszko) przemówił do dzielnego Bartosza (Wyk) i do innych kosynierów, wzywając ich do wiernej służby Ojczyźnie, na co Bartosz odpowiedział również patryotyczną przemową do Naczelnika. W uroczystości wzięło udział około 15,000 ludzi, głównie włościan.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM VI

HYMNY:

NAJSWIĘTSZEJ PANNY I CHRYSTUSA PANA

(Ciąg dalszy.)

7.

Ojciec miłujący, stanie z tobą, człowiecze, w postaci kolegi, towarzysza broni, owszem luzaka wiernego, przypasze tobie miecz, konia tobie poda, usadzi ciebie, a sam stary wojak, bezbronny, iść przed tobą będzie, mówiąc: Synu idź tu za mną, prosto. Złe jest mądre, a widzisz że ja prostszy a mędrszy od niego; obszedłem je, zdybaliśmy je, wydane jest w ręce twoje. Złe jest zbrojne, a ja nie boję się go bezbronny, patrz! blednieje i ucieka.

8.

Zwyciężaj i ciesz się dziecię me: ale jak postarzejesz, nie zapominaj i drugim powiedz, gdzie szukać mądrości i co jest waleczność. Widzisz, Synu, dla czego teraz żołnierzem być muszę; a życie młodzieńca jeszcze długie, praca Ojca twojego długa, a ty kochaj go i noś go w duchu.

9.

Ale kiedy znowu przyjdzie do ciebie, znowu z innem obliczem, poznasz głos Jego i oblicze Jego objaśni się tym, którzy go miłują i noszą w sercu.

ELEKCJA NERWY.

Ustęp ten historji rzymskiej dyktował Adam Mickiewicz panu Aleksandrowi Chodźce, 2 czerwca, 1853 roku.

Ze śmiercią Domicjana skończyło się właściwie panowanie pierwszych Cezarów. Wynosiło ich do władzy, jednego po drugim, wojsko. Najprzód pierwszego Cezara całe wojsko Rzeczypospolitej rzymskiej; potem, zacząwszy od upadku Nerona, szczególnie wojsko prowincji. Te ruchy wojskowe zatrzymały się na chwilę w czasie zgonu ostatniego z Flawjanów: zginął niespodzianie z ręki morderców pałacowych. Nie było w tej chwili nigdzie powstania w legjonach. Nie oświadczył się żaden z wodzów z żądaniem władzy. Śmierć groźnego Cesarza wszystkich zastała w zdumieniu i w oczekiwaniu. Najbliższe Rzymu wojsko pretorjańskie, dotąd od nikogo nie wyzywane, trzymane w posłuszeństwie zwyczajem żołnierskim, bez żadnego współczucia dla zabitego Cesarza, który nie był wojownikiem, zamknęło się w obozie, czekając wypadków. Inne dalsze wojska i ich naczelnicy wyglądali hasła ze stolicy, która po raz pierwszy od śmierci Juljusza Cesarza, znalazła się w szczególny sposób, na chwilę panią przeznaczeń cesarstwa. Żyły w tej stolicy i krążyły, między stanami wyższego społeczeństwa, i dawne wspomnienia historyczne Rzymu, a razem jakieś mętne chęci urzeczywistnienia na nowo tych wspomnień. Nigdy nawet pierwej wyższe stany rzymskie nie miały tak jasnego wyobrażenia o prawach, zwyczajach i dążeniach dawnego Rzymu, jak właśnie wówczas, kiedy to wszystko już tak się zmieniło. Dawni Rzymianie, aż do czasów pierwszego z Cezarów, żyli całkiem w działaniu; późniejsi rozmyślali, przypominali i odrabiali nanowo ideał przeszłego stanu rzeczy. W tej tedy stanowczej chwili bezkrólewia, bezcesarstwa, wielka i poważna liczba Rzymian wystąpiła z przypomnieniem, niosąc przed sobą wywołany dawny ideał. Zdało się wszystkim, że znowu Senatus Populusque Romanus wchodzi nanowo w swoje prawa, zawiązuje napowrót łańcuch życia historycznego, przerwany chwilowemi wdzierstwami imperium czyli principatum, bo te władze cesarzów, do czasu historyka Tacyta, nazywano nie tyranją ani królestwem, ale principatum. Kupił się więc na placach Rzymu Senat i Lud. Senat trwał jeszcze chociaż złożony, już nie z dawnych patrycjuszów, ale z ludzi znakomitych urzędowaniami, dostatkami i wpływami, przechowującymi nawet historyczne podania dawnego Senatu. Ludu wcale nie było. Dawne comitia jedne całkiem ustały, drugich pamięć przechowywała się w czczych formalnościach, kiedy zwoływano czasem urzędowych niby reprezentantów kurji, pokoleń tribs i centurii. Było też jeszcze coś podobnego do dawniejszego stanu rycerstwa equites, znaczna liczba ludzi dostatniejszych, światlejszych i którzy nabyli znajomość spraw publicznych w urzędowaniach skarbowych i administracyjnych. Ten tedy zbiór Senatorów, mających godność urzędownie sobie przyznaną i ze stanu rycerskiego, czyli ekwitów, stanowił wówczas w Rzymie klasę najwięcej wpływu mającą. Koło niej zbiegało się nieco motłochu, któremu Senatorowie i stan rycerski radzi byli nadawać tytuł ludu rzymskiego. Wszakże, mimo całej tej chęci odżywienia dawnego stanu rzeczy, przekonano się wkrótce, bo prawie w przeciągu 24 godzin, że jak dawniej po śmierci Kaliguli, tak i teraz po Domicjanie, nie podobna było myśleć o wskrzeszeniu władzy konsularnej. Sami Konsulowie najpierwsi od niej uciekali. Jeszcze dawniej, kiedy Witeljus zagrożony powstaniem, oddawał miecz imperatorski Konsulowi, chcąc władzę swą złożyć, tym darem Konsula przestraszył. Tak się stało i teraz. Cała na chwilę odzyskana swoboda na tem się kończyła, że stolica pierwszy raz miała prawo mianowania imperatora. Mianowanie to zaszło w sposób uroczysty i dopełniło się sumiennie. Wybrano poważnego, zacnego i powszechnie szanowanego starca Nerwę. Wielka radość, wielki zewsząd natłok gotowych na usługi, wielkie oczekiwanie. Nikt nie przewidywał mających wkrótce wywinąć się trudności: Nerwa mniej niż ktokolwiek. Chciał on równie jak niegdyś jeden z jego poprzedników Klaudjusz, w pierwszych chwilach rządu, ograniczyć swoją władzę do właściwego principatu, to jest do przodkowania w Senacie: chciał się podzielić swoją wszechmocą, spadłą na niego w dziedzictwie po Cezarach, z dawnemi prawemi urzędami to jest: Konsulami, pretorami i nawet trybunami. Ale Klaudjusza prędko odstraszyło zuchwalstwo ludzi przywykłych do [illegible] których on tak niespodzianie do równo[illegible] [illegible]oli, dnosił. I jeżeli on sam ścierpiał, [illegible] że go p[illegible] sobą pociągać za brodę, to wojsk[illegible] znające [illegible] [illegible]ważano się targać [illegible] mność obywat[illegible], oburzyło [illegible] [illegible]ę i gwałtem niejako popchnęło Klaudjusza na szczyt władzy, z której on już był kilka kroków zestąpił. Z Nerwą stał się inaczej. W Rzymie samym uciskano go tylko gwałtownemi ciągłem oświadczaniem miłości, spółczucia i posłuszeństwa. Były to usposobienia stolicy. Gdyby Rzym zawierał się w murach miasta, Nerwa odnowiłby czasy Numy Pompiljusza: ale Rzym ogarniał wówczas już świat cały. Wkrótce potrzeby państwa, sprawy zawiłe prowincji i rządców stosunki z ościennymi, interesa legjonów: wszystko to razem spadło na Nerwę. Tłum wodzów delegowanych z prowincji i posłów postronnych zbierał się do Rzymu. Wojska pretorjańskie i obce, nagłym wyborem Nerwy zaskoczone, zaczęły się rozpatrywać, rozmyślać i swoich także naczelników i wodzów pobudzać. Starzec imperator nie znalazł ani jednej chwili, w którejby mógł przywołać przed oczy swój ideał dawnego Rzymu. Odtrącono wkrótce od niego wszystkich dawnych przyjaciół i znajomych. Z tym Senatem, w łonie którego on się zestarzał i który go na tron wyniósł, nie miał czasu się i zetknąć. Zamiast obrad z ludem rzymskim na forum, trzeba było załatwiać niezliczone codzienne interesa z prokuratorami, z rządcami prowincji, z wodzami legjonów, a wszyscy ci, zbiegający się do Cesarza, postrzegłszy wkrótce jego niedoświadczenie i łatwość korzystania z jego dobroci, ubiegali się jeden przed drugim, aby go owładać.

W tak niespodzianem i bolesnem dla siebie położeniu Nerwa z dawną rzymską prostotą uznał w sobie brak odpowiedniej okolicznościom siły i szczęśliwie natchniony, schwycił jedyny środek wyjścia z trudności, szukając dla siebie zastępcy: i nie z pomiędzy krewnych ani przyjaciół, ale w liczbie dawnych sług państwa, starał się go wynaleźć; zwrócił tedy oczy na znanego już w wojsku Ulpjusza Trajana. Ten wódz, rodem Hiszpan, stopniami doszedł urzędu wodza legjonów, legata. Nie zdaje się żeby był pierwiej Nerwie znanym, lub z nim zażyłym, i wcale niespodzianie doszła go wiadomość o wypadku, który i Rzym zadziwił. Nerwa, w dzień uroczysty przyszedłszy z Senatem do Kapitoljum, po dopełnieniu ofiar, uroczyście oświadczył przyjętą w rzymskiem prawie formułę: że przysposabia za następcę Trajana: a wkrótce potem, obskoczony nanowo od przyszłych stronników nowego już oczekiwanego Cesarza, woła doń o prędki przyjazd do Rzymu, nie tylko aby władzę objął, ale żeby też i prześladowcom starego Cesarza dał swoją władzę poczuć. Pisał do niego słowami Homera. "Za me łzy, niech Danajcy poczują twe strzały."*)

DO PRZYJACIÓŁ GALICYJSKICH.**)

Józef Zaleski w imieniu kilku przyjaciół swoich, obywateli galicyjskich, przełożył mi następujące zapytania.

I. W jaki sposób teraz najkorzystniej działać może dla sprawy polskiej: czy powstać zbrojnie przeciwko nieprzyjaciołom, czyli też ograniczyć się do przygotowania wewnątrz kraju materjałów i środków do przyszłego powstania?

II. Czy teraźniejszy stan Europy wróży jakie wypadki, któreby bezpośrednio wpłynęły na Polskę, tudzież ile w przypadku powstania narodowego rachować można na obcą pomoc i gdzie jej szukać.

III. Czyli emigracja polska w teraźniejszym położeniu może bezpośrednio wspierać usiłowania rodaków w kraju pozostałych i w jaki sposób tego wsparcia od emigracji żądać?

IV. Ile i w jaki sposób rodacy nawzajem emigrację wspierać powinni?

V. Jeżeliby ograniczyć się należało do działań tylko wewnętrznych w kraju, jak te działania urządzić i co szczególniej w tem działaniu mieć na celu?

Na te pytania Józefa Zaleskiego, odpowiadam jak następuje, wzywając pytającego ażeby odpowiedź moją porównał ze zdaniem innych rodaków w których on i przyjaciele pokładają zaufanie.

I. Powstanie zbrojne byłoby wypowiedzeniem wojny trzem państwom: Rossji, Austrji i Prusom, których polityka teraz jest zupełnie taż sama i które nawzajem siebie wspierać będą. Nie widzę żadnych środków prowadzenia teraz takiej wojny. Jedna prowincja Galicyjska nie może jej podołać. Królestwo Polskie wycieńczone wojną, jeszcze się na siłach na duchu nie pokrzepiło, Księstwo Poznańskie samo przeciwko Prusom za słabe. Z prowincji Litewskich i Ruskich nie ma pewnych wiadomości.

II. W teraźniejszym stanie Europy lubo między monarchami cząstkowe nieporozumienia zajść mogą, nic z nich Polska rokować sobie nie powinna.. Przy zawarciu traktatów Polskę monarchowie zawsze poświęcą jako wynagrodzenie lub zamianę. Żaden monarcha Polski wskrzeszać nie myśli, bo interes Narodu Polskiego nadto wiele porusza pytań i nadto ściśle łączy się z interesem rewolucji. Nie pierwej tedy interes Polski przed sąd Europy wytoczony będzie, aż rewolucja pomięsza teraźniejszy układ polityczny, i utworzy gdziekolwiek nowe Państwo lub nowy Rząd rewolucyjny.

W jakiej stronie Europy rewolucja najprzód wybuchnąć może, tego powiedzieć nie umiem. Głos powszechny wróży odmiany we Francji: skoroby Francja ogłosiła się Rzecząpospolitą, skoroby wygnała teraźniejszego króla, jakąkolwiek przyjmie potem formę rządu, zawsze musi zerwać stosunki z resztą Europy i wojna, która stąd niechybnie wywinie się, powinna znaleźć Polaków w gotowości.

Wszakże rewolucja we Włoszech lub w Niemczech jeszcze bliżej obchodzi Polskę, i jeszcze większy wpływ na interesa nasze wywrzeć musi, bo my nawzajem większy wpływ na powodzenie tej rewolucji mieć możemy. W przypadku odmian we Włoszech lub w Niemczech, czas i okoliczności wskażą sposób i miejsce działania. Od osób świadomych rzeczy, bawiących za granicą, należy czekać doniesień i objaśnień, a osoby pozostałe w kraju, znając duch miejscowy i środki, powinny decydować przyspieszenie lub opóźnienie powstania.

Co się tyczy pomocy zagranicznej, nie tylko powstańcy jej oczekiwać nie powinni, ale obiecującym takową pomoc, nie wierzyć. Cały rachunek opierać należy na siłach własnych, albo na pomocy bliskiej, sąsiedniej, naprzykład Węgrów dla Galicji, Inflant dla Litwy, i. t. d.

Sami powstańcy znając najlepiej połczenie własne i okoliczne, nie będą siebie i drugich oszukiwać. Pomoc z zagranicy w ludziach lub w broni tak jest teraz niepewna, z tyłu połączona trudnościami; że ją z rejestru środków powstania wymazać należy, a chociażby zmieniły się okoliczności tyle tylko na nie liczyć ile na traf nieprzewidziany, lub na cud.

III. Większość Emigracji polskiej nie jest teraz zajęta obmyślaniem środków wywalczenia niepodległości, czyli prościej mówiąc, wojowania z Rosją, Austrją i Prusami, ale raczej zgłęb[illegible]eniem teorji towarzyskich, organizowaniem [illegible] przyszłej Polski, itp. Wewnątrz siebie emigr[illegible] kłóci się o arystokrację i demokrac[illegible] Nie wchodzę w wartość polityczną tej kł[illegible]tni, której nigdy dobrze zrozumieć nie [illegible]ogłem i która mi zdaje się być, skutkiem tylko niechęci osobistych: to pewna że z tej całej kłótni, nie może Polska obiecywać w przypadku powstania, ani pułków, ani broni, ani pieniędzy. Ile zaś emigracja rozumem moralnym, wpływem i tworami może Galicjanom dopomódz, o tem sami Galicjanie najlepiej osądzą. W każdym jednak razie gdyby powstanie w tych czasach wybuchnęło, kilkunastu tylko, a może kilku emigrantów ledwieby się przedrzeć zdołało.

IV. Emigracja żąda zasiłków pieniężnych z kraju, w dwojakim celu: 1. na popieranie ogólnej sprawy narodowej, to jest na wysyłanie emisarjuszów i agentów dyplomatycznych, i t. d., zakupienie broni w przypadku wojny, słowem na cel polityczny: 2. na wsparcie potrzeb wewnątrz emigracji.— Pierwszego rodzaju zasiłki są na teraz niepotrzebne, i trudno je udzielać i trudniej jeszcze dobrze ich użyć. Emigracja dzieli się na wiele stronnictw każde z nich inaczej działa: żadne z nich nie posiada zaufania całego narodu, żadne nie jest prawą narodu reprezentacją. Któż tedy będzie agentów dyplomatycznych wysyłał? Komu służy prawo wysyłania emisarjuszów w imieniu narodu? W teraźniejszej niepewności lepiej i polityczniej jest grosz publiczny wewnątrz kraju wydatkować. — Drugiego rodzaju zasiłki na potrzeby wewnętrznej emigracji, przesyłać należy, zawsze na ręce komitetu i za jego kwitami, wskazując wyraźnie na jaki cel pieniądze użyte być mają. Jakikolwiek będzie skład komitetu, zawsze bezpieczniej z władzą obraną przez znaczną część emigracji, niż z pojedyńczemi osobami, które kontroli nie ulegają i rachunków publicznie zdawać nie mogą.

V. Z poprzedzających uwag wypływa że zdaniem mojem obywatele Galicyjscy, głównie działania swoje zamknąć powinni wewnątrz kraju.

Jak te działania kierować i urządzić, trudno jest wiedzieć nam mieszkającym za granicą. Wszakże zdanie moje w tej mierze otwarcie wynurzam, poddając je pod sąd samychże obywateli Galicyjskich.

Działania wewnętrzne powinni mieć na celu przygotowanie i gromadzenie sił i środków do przyszłego powstania. Wszystkie siły i środki leżą w duchu narodowym, który wojska tworzy i uzbraja. Ten duch rozszerzać, jest to na odrodzenie się Polski najskuteczniej pracować. Należy więc:

1. Wyjaśnić wszystkim klasom mieszkańców: iż sprawa Polski jest sprawą równości i wylności: że niewola włościan pochodzi stąd, iż obywatele mając związane ręce przez rząd, nie mogą praw krajowych poprawić i odmienić: że sami ciśnieni podatkami muszą poddanych uciskać: że rząd Austrjacki ma na celu dzielić naród na magnatów, szlachtę i chłopów; że te różnice musi wiecznie utrzymywać, że tych różnic bez wskrzeszenia Polski znieść nie podobna.

2. Póki nie obalimy rządu obcego, póty wszelkie krzyki na tytuły, na arystokrację, i t. d., są głupstwem: dzielą tylko rodaków na partje i zaprowadzają niezgodę. Wojna nasza jest teraz nie domową ale zewnętrzną. Wtenczas tylko tytuły stracą wszelką wagę, kiedy będziemy mieli tytuł Polaków: wtenczas tylko upadną interesa kast i rodzin, kiedy wywinie się wielki interes narodowy. Pracować dla interesu narodowego, jest to pracować dla wolności i równości. — Wszystkie więc klasy mieszkańców do tej pracy przypuszczać i zachęcać. Książę, hrabia, chłop i żyd równie są nam potrzebni. Każdego z nich trzeba przerobić na Polaka. Dopóki nie ma życia publicznego, ludzie ambitni będą szukać znaczenia w salonach, dopóki nie można zyskać sławy z służenia ojczyznie, będą szukać blasku w tytułach. Trzeba to cierpliwie znosić, a umysły ciągle ku wyższym celom kierować. Dla tego najstaranniej unikać wszelkiej wewnętrznej kłótni o arystokrację i demokrację.

3. Osoby mające znaczenie z majątku i urodzenia, bo innego teraz znaczenia w Galicji nie ma, mogą niezmiernie zasłużyć się sprawie narodowej, protegując, wspierając, zachęcając wszelkiego stanu ludzi, w których widzą miłość Polski; zaprzyjaźnić się szczególniej z patrjotycznem duchowieństwem wszelkiego wyznania. Szczególniej mieć na celu duchowieństwo ruskie. Unikać wszelkich kłótni z popami, a mianowicie procesów. Nie jeden obywatel, który w czasie powstania cały majątek poświęca, w czasie pokoju nie chce ustąpić księdzu lub włościaninowi kilku drzew z lasu, albo kawałka ziemi, i odstręcza przez to całe klasy mieszkańców. Powtarzajmy sobie ciągle, że chwilowe poświęcenie jest łatwiejsze i mniej skuteczne, niż poświęcenie ciągłe i drobne dla sprawy ojczystej: dla braku tych ciągłych i drobnych poświęceń nie mają potem skutku ogólne chwilowe poświęcenia.

Dawne przesądy przeciwko niektórym klasom mieszkańców, naprzykład pewna pogarda ku dzieciom duchownych greckich, jest wielkim grzechem politycznym, najniebezpieczniejszym dla sprawy naszej. Należy dołożyć wszelkich starań, aby opinję publiczną w tej mierze sprostować.

Chłopom nie tylko w ogólności lepszą wróżyć przyszłość ale w szczególności ile można byt ich poprawić. Takim naprzykład, którzy znani są z zapału dla sprawy narodowej, takim, których dzieci w Polsce walczyły, jeśli można, nadawać własność i od czynszów uwalniać, domy budować, bydło kupować. Niechby w każdej wsi kilku, albo choć jednego gospodarza na rok tym sposobem wyposażono ze składki, zrobionoby więcej dla sprawy narodowej, niż wysyłaniem emisarjuszów za granicę, lub zakupywaniem niewczesnem broni, która wydaną i zabraną być może.

Pisma, które krzepią ducha narodu, rozrzucać ile możności po kraju. Unikać pism śmiałych, które natychmiast do buntu wyzywają i rządu podejrzenie wzbudzą: pisma takowe dla oświeceńszych tylko w małej liczbie egzemplarzy zachować; dla ogółu zaś wybierać dziełka napozór niewinne, książki pobożne, pieśnie pełne wspomnień narodowych i tchnące miłością ojczyzny. Starać się je drukować za pozwoleniem cenzury, i powierzyć druk osobom dobrze od rządu widzianym, i któreby same nie wiedziały co robią: my za granicą, a kilku rodaków w kraju, powinno zająć się robieniem wyboru i ogłaszaniem pism takowych bez hałasu, bez wyjawienia celów patrjotycznych.

Zrobić naprzykład wybór pieśni z kantyczek, których jest pełno wspomnień narodowych. Przedrukować w jak największej liczbie egzemplarzy śpiewy Niemcewicza, Pamiętniki Kilińskiego, Pamiętnik Różyckiego, skrócenie pamiętnika Dembińkiego, Wiesława Brodzińskiego i t. d.

Do takowych działań dobrze jest, jeśli się zawiąże towarzystwo między obywatelami, ale unikać w towarzystwie tytułów okrzyczanych, naprzykład karbonarów, fran-masonów, i t. d.; bezpieczniej żadnego tytułu nie przybierać. Ustaw i organizacji nie pisać, urzędów nie tworzyć, znaków i haseł nie wymyślać. Doświadczenie uczy, że najczęściej te mało pożyteczne nieformalności służą do wydania na jaw i na zgubę członków towarzystwa. Mówię tu o czasie obecnym tylko. ważne wypadki mogą na przyszłość wskazać potrzebę konspiracji, która teraz na nic by się nie przydała.

Działanie wewnętrzne, rozszerzać ile możności należy do okolic sąsiednich, do Węgier i Włoch. Starać się poznać interesa, dążenia i środki tych narodów. Wiadomości tego rodzaju są nam potrzebniejsze niż wszelkie stosunki z dalszemi państwami Zachodu.

Ciąg dalszy nastąpi

*) Fragment ten tu się urywa. Wiersz Homera, przytoczony przez Cesarza w liście własnoręcznym do Trajana, wyjęty z prośby Chryzesa do Apollina. Przyp. wydawcy.

**) Ten artykuł pisany jednocześnie z artykułami Pielgrzyma, przed [illegible] wyprawą Zaliwskiego, a czytany w kółku przyjacielskiem składającem się z Józefa i Bohdana Zaleskich, z Karola Różyckiego, z Ignacego Domejki i znajdujący się w papierach pozostałych po Adamie Mickiewiczu, drukowany był po raz pierwszy w Paryżu, 1865 roku w Bibliotece Ludowej Polskiej.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL. dnia 6 października 1904

Jesienią...

Żółknie liść zielony,
Jesień chłodna zionie,
Myśl obłędna leci
Ku rodzinnej stronie.
Jak ten ptak wędrowny
Tak myśl utęskniona,
Jeśli "tam" nie wraca
Cała w bólach kona!
Bo choć lud tam biedny,
Chatka stara niska,
Ale ziemia cała
Serdeczna i bliska.

Jesień chłodna wionie,
Żółknie liść zielony:
Czy Was ujrzę kiedy
Ukochane strony?!
Przeszłość w mgłach spoczywa
I...mgły są przedemną,
Idę pół-bez-ducha
W dal smutną i ciemną.
Wiatr jesienny szumi,
Zda się łkać żałośnie,
Jak ten ptak, co marzy
O słońcu i wiośnie.

Jesień, chłodna jesień
Z moich skrzypek zionie,
I słońce zachodnie
Smutno, krwawo płonie;
I promienie krwawe
W dół na ziemię zsyła —
Stoi w słońcu cicha
Pośród drzew... mogiła!...
Na zeżółkłych liściach
Zwiędłe leżą kwiaty—
Jak ten duch co darmo
Tęskni do swej chaty!

Stanisław Łempicki.

3 Października 1904.

Uwagi,

Wielką krzywdę wyrządziło Polakom rozporządzenie co do hal i scen prywatnych. Nietylko w Chicago ale po wszystkich miastach, gdzie jest większa liczba polaków, istnieje mnóstwo polskich towarzystw i nie odłączonych przy tem sal do balów i przedstawień. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż owe bale i przedstawienia były i są owe bale główną podporą materyalną dla naszych towarzystw. Przez zamknięcie tego źródła dochodu wiele towarzystw naszych bardzo ucierpi, a bodaj czy nie będzie takich, które zmuszone będą się rozwiązać nie mając za co istnieć. Spalił się Iroquois... polacy na tem cierpią! Co za ironia losu! Ci właśnie polacy najwięcej oddaleni od miejskiego centrum, najmniej biorący udział w "wielkich" miejskich humbugach, pożarach i wypadkach, ci polacy muszą teraz wyrzec się takiej strawy duchowej, jaką było wystawienie polskiego dramatu lub komedyi dla naszego ogółu. Cóż my polacy odpowiemy na to? Bo w każdym razie milczeniem tego puszczać nie można. Zamknięcie polskich scen na pierwszy rzut oka wydaje się faktem małego znaczenia, ale jeżeli głębiej wejrzymy w tę sprawę, to przekonamy się iż puls naszego społecznego życia zwolnieje o połowę. Z natury naszej jesteśmy powolni i leniwi i tylko coś niezwykłego w mniemaniu naszem ruszyć nas może z miejsca i rozgrzać nas do czynu. Teatry nasze, jakkolwiek wiele pozostawiają do życzenia pod względem wykonania, jednakże wielki wywierały wpływ na umysły i pomagały do pracy społecznej. Tą koleją rzeczy idąc naprzód doszlibyśmy może w końcu do tego, iż rozbudzilibyśmy duszę naszych mas społecznych do więcej podniosłych rozrywek, a tem samem dalibyśmy wielki krok ku oświacie. Teatry zamknięte i basta! Chcecie urządzać sobie bale to "all right, ale o teatrze... sza! A właśnie lepiej by było skasować bale gdzie młodzież przeważnie się psuje a powiększyć liczbę przedstawień pouczających i pięknych. Jest nas polaków w Chicago 200-000. Niechby każdy z nas dał 50 c., a moglibyśmy wystawić gmach, w którym mogłaby się mieścić: 1 wielka sala teatralna 1 mała sala teatralna, sale balowe, a oprócz tego mogłaby tam znaleźć pomieszczenie jakaś instytucya publiczna np. Szkoła Narodowa, lub biblioteka polska wraz z czytelnią i t. p.; zastanówmy się czy to jest rzeczywiście "niemożliwe" do wykonania? Zastanówmy się również jakie znaczenie w naszem życiu społecznem miałby gmach podobny?

"Ex re" Liaojangu ukuto już w Warszawie dowcip, że Mikado zabronił nadal wystrzeliwać wyższych oficerów rosyjskich.

"Zostawcie ich w spokoju — mówił — tych durniów, bo jak ich jeszcze zabraknie, przyślą nam mądrzejszych i odważniejszych."

Rosyan nawet cywilnych łatwo teraz odróżnić na ulicy. Kto patrzy w dół na ziemię i ciągnie nos po niej, to napewno Moskal.

Jeden obywatel polski pracujący dla kraju gorąco i poważnie wyrażał się w ten mniej więcej sposób: "Nie jesteśmy moskalofilami, ale nam wstyd za moskali: chcielibyśmy, aby ich pobito i nawet mocno, nawet wzięto do niewoli, ale niech by się choć trochę pobili, niech by było widać jakiś wywłąk ze strony Japonii. A to wiesz pan że obrzydliwość bierze spotykać tych pysznych i dumnych, a w istocie rzeczy niechlujnych, tchórzliwych i głupich moskali. Po prostu wstyd człowiekowi, że może istnieć taka czarna łajdacka, bez duchu i rozumu armia i że właśnie ta niedołężna armia, którą jacyś japończycy piorą — gniecie nas tak zawzięce, a my musimy to znosić. Co za pohańbienie polaków? Starzy powstańcy mówili do mnie z rozrzewnieniem, że Bóg pozwolił im dożyć tej szczęśliwej chwili, że Moskali tłuką... lżej umrzeć.

Na dobry sposób wziął się jeden z kupców. Wystawił on w oknie musztardę swego wyrobu z następującym napisem wielkiemi literami: "Złoty medal na wystawie w St. Louis." Poniżej zaś było skreślone drobniutkiem pismem: — "Powinna była dostać, ale nie dostała, z powodu niesprawiedliwości sędziów." Przechodnie czytali tylko ogłoszenie o medalu z wielkiemi literami i musztarda miała powodzenie.

W Bernie szwajcarskim odbył się kongres między-narodowy, mający na celu rozpowszechnienie nauki rysunków i rozszerzenie jej zakresu w szkołach. Kongres ten jest wynikiem licznych narzekań, że nauka rysunków w życiu każdego człowieka, nadzwyczaj jest w szkołach zaniedbaną.

Jak wiadomo, rysunek przyzwyczaja przedewszystkiem do zdawania sobie ścisłej sprawy ze wszystkiego, co nas otacza; człowiek, posiadający umiejętność rysunków, szybko oryentuje się w formie wszystkich przedmiotów. jakie wzrokowi jego się nasuwają.

"Patrz w życie" — powiada myśliciel i stawia tę zasadę, jako podstawę wszelkiej czynności ludzkiej. Jakże jednak patrzeć możemy "w życie", jeżeli nawet na życie, na jego najpierwotniejsze przejawy, na otaczające nas przedmioty spoglądać nie umiemy, bo nas tego nie nauczono?

Jeden z właścicieli winnic w Kalifornii kazał sporządzić beczkę, wobec której niknie sława głośnej beczki heidelberskiej, uważanej za największą w świecie.

Beczka kalifornijska ma w najszerszem miejscu 23m. 50 cm. obwodu. Obręcze, sporządzone z najlepszej stali, ważą 18000kg.

Jako materyału do sporządzenia tego olbrzyma użyto wielkich pni sekoi (Wellingtonia gigantea), rosnących w lasach stanu Washington. Budowa trwała dwa lata.

O wielkości beczki daje pojęcie to, że gdy niedawno odbyło się jej poświęcenie, właściciel urządził w niej bankiet dla 300 osób, na którym usługiwało 40 kelnerów.

Humor wojenny.

Ostatnia "Jugend" ogłasza następującą rozmowę telefoniczną:

— Klingklingkling!

— Tu petersburski pałac sprawiedliwości. Czego pan sobie życzy.

— Dzień dobry panu koledze! Może mi pan powie, jak właściwie stoją rzeczy z wzajemnością rosyjsko-pruską! Mamy tu proces, a nie znam prawa rosyjskiego.

— Pociesz się kolega, że i my, rosyjscy sędziowie go nie znamy.

— Ale ja bym rad chciał wiedzieć... bądź pan łaskaw...

— Mogłeś się pan przecie dowiedzieć przed procesem.

— Na przyszły raz!

— Zagadnę i zatelegrafuję panu. W każdym razie możesz pan oskarżonych skazać.

Tak przynajmniej my robimy w Rosyi.

— Dziękuję uniżenie.

— Bardzo proszę! Jeśli pan tylko czegokolwiek będziesz potrzebował...

— Klingklingkling!

Dowódzcy między sobą: — Generał Stackelberg telegrafuje do Kuropatkina:

— Co mam robić, aby mnie Japończycy nie odcięli?

— Kuropatkin odtelegrafował Stackelbergowi:

— Powiesić się.

KORESPONDENCYE

Ob. Stanisława Szwajkarta, Polskiego Delegata ZJAZDU WSZECHSŁOWIAŃSKIEGO w St. Louis, Mo.

(Dokończenie.)

IV.

St. Louis, Mo., 23 września 1904.

Nie pisząc protokółu ze Zjazdu, tylko pragnąc dać Czytelnikom "D. C.." i tym, którzy mię wysłali, ogólny obraz przebiegu obrad i opisać wrażenia osobiste, jakie na mnie Zjazd uczynił, postanowiłem streścić przebieg obrad trzech ostatnich sesyj w jednej korespondencyi, bo stanie się przez to zrozumialszą.

Wczoraj t. j. we czwartek po południu załatwiono się z mnóstwem sprawami. Postanowiono bardzo długie rezolucyę różnych narodów zebrać w jednę całość i powierzono tę pracę p. Dostalowi i p. Feriencikowi, oprócz dotychczas przedłożonych referatów, dołączyć do nich postanowiono referaty Bułgarów i Małorusinów galicyjskich. które nazajutrz dopiero, t. j. dziś rano miały być odczytane. Osobno zaś postanowiono zebrać rezolucye Zjazdowe na podstawie projektów podawanych czy to przez delegatów ustnie, czy też w listach, w miarę ich nadchodzenia i uchwalenia. Postanowiono wysłać telegram wspólny do Biskupa Strossmayera, jako najstarszego słowiańskiego przedstawiciela w Austryi, na co zebrano doraźną składkę.

Kiedy mowa była o rezolucyach tyczących się postulatów różnych narodów słowiańskich, oczywiście zapytałem się, czyli przedłożona moja krótka rezolucya tycząca się Polaków zostanie włączoną w tej formie, w jakiej ją podałem i zapewniono mnie, iż nic w niej zmienionem nie będzie że nikt nie myśli o tem, aby ją zmieniać. Uchwalono także w myśli wywodów. jakie ja przedtem podałem, że obierze się niejako Komitet czy zarząd tymczasowy, którego zadaniem będzie: propagować ideę, wszechsłowiańską na amerykańskiej ziemi w myśl podanych na tym Zjeździe projektów i referatów; wykonać, uchwały i wnioski niniejszego Zjazdu własnym organizacyom i czasopismom przedstawiać te uchwały zasięgać ich zdania i nakłaniać je do wysłania w roku przyszłym swych delegatów na nowy Zjazd, już organizacyjny w końcu zwołać w przyszłym roku —ten nowy Zjazd w mieście Chicago, Ill.

Prystąpiono też zaraz do obrania tego Komitetu i po bardzo krótkich debatach postanowiono, by tworzyli go ci właśnie którzy na Zjeździe główną tworzyli reprezentancyą. Potem obrano prezydenta, sekretarza i kasyera zaznaczyć tu muszę, iż obu polskim delegatom po kolei ofiarowano urząd prezydenta i nalegano na nich koniecznie, ażeby ten urząd przyjęli: wytłómaczyliśmy się jednak, jak zdołaliśmy, że urzędu takiego absolutnie przyjąć nie możemy powodów łatwo zrozumiałych tak ze względu na naszych rodaków. którzy jeszcze głęboko zastanowić się muszą, czyli i jaki udział wezmą w ogólnej akcyi. jak i ze względu na samą ideę i na innych braci Słowian, dla których może nie byliśmy w stanie tak pracować, jak oni wymagają i mieliby prawo wymagać.

Ostatecznie tedy ów przygotowawczy, tymczasowy zarząd stanowią następujące osoby: Hynek Dostal, Czech z St., Louis, Mo prezydent, ks. Józef Czapliński, Małorusin., z St. Louis, Mo., wiceprezydent J. A. Feriencik Słowak z Pitsburga. Pa. sekretarz. Dr. Mat. Pavelicz, Chorwat z New Yorku., Dr. Adam Szwajkart i Stanisław Szwajkart, Polacy z Chicago Ill., Wiktor Hladik. Małorusin galicyjski, wydawca "Prawdy" z New Yorku, ks. Teofan Obuszkiewicz, Małorusin z Troy, N. Y,. ks. Oskar Szuster, Chorwat, z St,. Louis, Mo., Wacław Burezt, Czech, z Omaha, Nebr., Wacław Szwarc, Czech z Cleveland, O. ks. Wal. Kohlbeck, Czech, wydawca "Narodu" z Chicago, Ill., Włodz. Urbanek i Jan Havlasa, Czesi z Pragi, M. S, Stefanoff. Bułgar z Filipola. Jest jeszcze dwóch "Rusinów" węgierskich, których nazwiska mi wypadły z pamięci. Przyjęto również na wniosek dra Adama Szwaikarta, uchwałę, ażeby wydawać rocznik lub almanach wszechsłowiański, raz do roku, w którym każda narodowość słowiańska miałaby w ojczystym swym języku podane swe własne statystyczne wykazy, artykuły i t. p.

Projekt ten rozwinięto obszerniej i uchwalono ostatecznie dzisiaj dopiero. Koszta wydawnictwa możnaby pokryć ze zyskania odpowiednich anonsów. Każda narodowość w swojem kółku ma swego redaktora do opracowania odnośnej części almanachu.

Zebraniem wszystkiego i wydaniem samem książki ma się zająć pan Wacław Szwarc w Cleveland, O. Dodaję tu nawiasowo, że pan Szwarc jest prezesem Związku Wszechsłowiańskiego różnych czeskich czasopism, wydaje już od lat kilku prześliczne roczniki czeskie, obejmujące tłomaczenia z literatur słowiańskich różnych szczepów i wiadomości w życiu różnych Słowian tak w Ameryce jak i w Europie. Widziałem dwa ostatnie roczniki: cenne to istotnie bardzo dziełka, a literatura polska szeroko tam jest uwzględnioną.

Jakie inne projekta i plany opracowane to później dopiero będzie można szczegółowo opisać, gdy się opracuje urzędowy protokół Zjazdu, który zapewne bardzo będzie obszerny. Nie podobna mi ich wszystkich spisać.

Dzisiaj z rana przyszła kolej na odczytanie referatów Bułgarów i Małorusinów. Okazało się, że to chwile najdrażliwsze dla nas polaków.

Pan M. S. Stefanoff, który jest byłym majorem bułgarskiej armii, a obecnie fabrykantem i exporterem różanego olejku w Filipolu i Kissurze ma zaś swój oddział w tutejszym budynku bułgarskim na wystawie znużył dziś rano nieco delegatów swo im ustnie wygłoszonym, przy pomocy niezliczonych notatek, referatem o dziejach Bułgaryi, jej sprawach narodowych, jej obecnym rządzie we własnym kraju, podawa nieskończenie wiele szczegółów statystycznych, jej życiu w prowincyach bałkańskich i w Rosyi, i t. p. Mówił blisko godzinę. jego język najtrudniej nam było zrozumieć ze wszystkich języków słowiańskich.

Drażliwą dla nas rzeczą było, iż w pewnym ustępie swego przemówienia wyraził niejako wdzięczność Rosyi za ujęcie się za Bułgarami i kiedy Moskali przedstawiał jako bratni szczep słowiański występujący w obronie Bułgarów przeciw uciskowi Turcyi. Nie mogliśmy też popozwolić, by do jakichkolwiek rezolucyi, które później dopiero mają być opracowane i włączone do innych dostał się ustęp wyrażający to uznanie lub tę wdzięczność Moskalom. Stosując się do okoliczności, załatwiliśmy tę sprawę poufnie, a tak pan Dostal, jak i inni, od których to zależy, zapewnili mego brata i mnie, że takiego ustępu nie będzie.

Drażliwym także trochę był referat Małorusina galicyjskiego, p. Hladika. Ale pan Hladik, nim odczytał swój referat publicznie, przeczytał mi go, najprzód poufnie, ażeby zasięgnąć mego zdania, czy nie ma tam drażniących nas ustępów. Rusini przez pana Hladika skarżą się na brak równouprawnienia w Galicyi, na przyznanie im zbyt mało posłów, zbyt mało szkół, na brak uniwersytetu, i t. p. — ale w referacie niema ani słowa o Polakach w tem im niejako przeszkadzających i są skargi tylko na rząd austryacki, który im tego równouprawnienia odmawia. Żądają zaś Rusini na uniwersytecie w Czerniowcach na Bukowinie aby zamiast niemieckiego języka wykładowym był ruski, aby językiem urzędowym był także, obok innych, język ruski. aby we wschodniej Galicyi przeważały szkoły i gimnazya z językiem wykładowym ruskim. Trudno nie przyznać słuszności tych żądań ze stanowiska objektywnego się zapatrując i już na podstawie tego, co wczoraj mówiłem (o wyznaniach politycznych Polaków,) nie mogłem w niczem oponować. Nie piszę tego dla usprawiedliwienia się, otwarcie wyznaję, że mam przekonanie osobiste, iż Małorusini w Galicyi powinni więcej otrzymać uwzględnienia w szkołach, urzędach i politycznem zastępstwie, niż mają dotychczas.

Jednym z postulatów Rusinów był ten ażeby oświadczono się przeciw fonetycznej nowożytnej pisowni rusińskiej gdzie niegdzie wprowadzanej. Ks. Obuszkiewicz bronił gorąco tego postulatu. chociaż dowodziliśmy, że są to wewnętrzne sprawy Rusinów w które mięszać się innym Słowianom nie wypada, ale nadaremnie. Postanowiono jednak tego punktu w rezolucyach Zjazdu nie umieszczać.

Z uchwał, które jeszcze rano powzięto ważniejszą była uchwała, ażeby zająć się założeniem, może za jaki rok lub dwa gdy znajdą się środki, czasopisma angielskiego poświęconego sprawom słowiańskim. Do komitetu, który ma opracować plany, weszli: Dr. Adam Szwajkart i Hynek Dostal i J. A. Feriencik.

Uchwalono też, ażeby ustanowić w roku dzień jeden, który ma być uroczystością wszechsłowiańską, mającą się obchodzić wspólnymi jakimiś obchodami słowiańskimi. Jednogłośnie postanowiono, by dniem tym był 5 lipca, dzień śś. Cyryla i Metodego.

Po uchwaleniu jeszcze kilku drobniejszych wniosków, a między nimi, by wysłano telegram na ręce prezydenta Roosevelta, oświadczający lojalność wobec Stanów Zjednoczonych, w południe Zjazd zamknięto, ale jeszcze po południu mieli się zebrać pp. Dostal, Feriencik, Pavelic, St. Szwajkart i Hlavasa celem opracowania szczegółowszego i sformowania ściślejszego różnych uchwał rezolucyj i wniosków.

Uczyniliśmy to i zebraliśmy się o godz. 2, a pracowaliśmy do godz. 4. Pomiędzy innemi zgodziłem się na to, ażeby do rezolucyi przezemnie przedłożonej dołączyć jeszcze ustęp następujący:

"Oświadczamy się za wszechsłowiańską federacyą na podstawie najzupełniejszego równouprawnienia wszystkich szczepów słowiańskich, bez jakichkolwiek specyalnych przywilejów dla jakiegokolwiek z tych szczepów."

Protokół Zjazdu, wraz z rezolucyami tyczącymi się różnych szczepów słowiańskich, zostanie spisany na pergaminie i opatrzony podpisami wszystkich udział biorących w Zjeździe, rezolucye będą podane we własnych językach każdego szczepu. Sporządzi się dokładnie tłómaczenie jego na język angielski i roześle do wszystkich rządów europejskich, osobny szczegółowy protokół w księdze sekretarza będzie spisany.

Nim protokóły zostaną na czysto pisane. sporządzi się ich bruliony i odbitki roześlą się do wszystkich uczestników Zjazdu dla dokładnego odczytania i porobienia jakich zmian lub uwag, gdy je uznają za potrzebne.

Pożegnanie było bardzo serdeczne, a nawet czułe.

Dziś rano przybyła jeszcze na naszą sesyę Polka z Cleveland, dr. Franciszka S. Konrad, i była obecną na sesyi, a nawet wraz z nami się fotografowała.

O innych szczegółach Zjazdu będzie można szczegółowiej rozpisać się, kiedy urzędowy protokół zostanie sporządzony.

KORESPONDENCYE.

WEBSTER, MASS. Szanowna Redakcyo! — Proszę o umieszczenie w łamach Gazety Polskiej następnych parę słów o naszej uroczystości:

Odbyła się u nas 4 września wspaniała uroczystość poświęcenia nowego Rzymsko - Katolickiego cmentarza przez Ks. Biskupa w otoczeniu kilku księży Polskich i ajryskich. Najpierw wyruszyła procesya z kościoła św. Józefa o godzinie 1-szej po południu; procesya składała się z sześciu Towarzystw z tych dwa wojskowe i dwie orkiestry: nad procesyą powiewały dwie chorągwie Serca Pana Jezusa i św. Józefa i cztery narodowe i trzy amerykańskie sztandary to też ta różnobarwna procesya wyglądała pięknie i okazale. tak że nawet, inno narodowców pociągała za sobą aż na cmentarz, drugich mimowoli pociągała za sobą dopóki im z przed oczu nie znikła.

Po przybyciu procesyi na cmentarz gdzie już tysiące ludu Polskiego oczekiwało, nasz arcypasterz dokonał ceremonii poświęcenia nowego cmentarza i krzyża kamiennego potem Wielebny O. misyonarz wygłosił kazanie o znaczeniu i ważności tego świętego miejsca poczem Towarzystwa oraz orkiestry wyruszyły do kościoła, a tysiące uczestniczących odchodziło do domów w zadowoleniu błogiej nadziei, że już po śmierci nie będą chowani na cmentarzu inno narodowców, jako dla Polaka nie będą dostawali najpośledniejszego miejsca i za najwyższą cenę jako to dotychczas było kiedyśmy nie mieli swego cmentarza. Bo polski cmentarz po dojściu do porządku będzie jednym z najpiękniejszych cmentarzów w okolicy miasteczka Websterskiego.

Z powyższych Towarzystw były dwa Towarzystwa i jedna orkiestra z Worcester, Mass. za co im się od nas należy serdeczne Bóg zapłać.

Pozostaję z uszanowaniem.

Jeden z obecnych.

ROCKVILLE, CONN. 27 września. — Szanowna Redakcyo! Proszę o łaskawe sprostowanie korespondencyi, umieszczonej w No. 38 z dnia 10 września. Na obchód dn. 5 września przybyły Towarzystwa z New-Britain św. Kazimierza Krakusy, Tow. Rycerzy Bolesława Chrobrego oddział 1 i 2 z Terryville św. Kazimierza. Serdeczne dzięki należą się Towarzystwom New-Britańskim i Terryvilskiemu za uświetnienie obchodu. Serdeczne dzięki należą się Wiel. ks. proboszczowi Bojnowskiemu za poparcie naszych spraw.

Z Szacunkiem,

Adam Kozłowski,
Prezydent parafii B. Village st.

ENUMCLAW, WASH. 20 Września 1904. Szan. panie Redaktorze! — Racz umieścić o naszej miejscowości słów pare:

Szanowni Bracia Polacy!

Dla czego się nie osiedlacie w Stanie Washington. Ja zacząłem tylko z $300 przed 7-dmiu laty, a dziś mogę dostać $3 000, tak samo i moi sąsiedzi są zadowoleni. Ja przed tem byłem farmerem 20 lat w Wisc., ani 5 centów nie zrobiłem tam, tu jest dla człowieka najzdrowszy klimat bo zima nie wymrozi a lato nie wypali ani żadne grzmoty ani wiatry nie znane, a człowiek, gdy rano wstaje do pracy jest zdrowy i rzeźwy jak ryba.

Nie jestem agentem ale także mogę każdemu dobrze poradzić ponieważ jestem na farmie urodzony i 28 lat jestem farmerem. Uważcie bracia sobie ja mam dobre bardzo miejsca do sprzedania, jeżeli by który w krótce przybył.

Nie chcę nikomu być przeciwnym ale prawdę donieść mogę jakto z Missouri wiele ludzi ztąd przychodzą i swoich znajomych ściągają i mówią, że tu im się podoba i tu chcą na zawsze zostać, bo dla czego tu rozmaici przychodzą Duńczycy i Szwedzi, a Polacy nie mogą tu sprowadzać?!

Ja mogę każdemu kto będzie żądał dokładnie w liście donieść tylko niech każdy markę pocztową przyślę. Uwaga i życzliwość sprawiedliwa dla wszystkich Braci, którzy żądają pomocy.

Z wielkiem uszanowaniem i szacunkiem, Paul Frisk.

WORCESTER, MASS. 17. Września 1904. — Szanowna Redakcyo Gazety Polskiej. Proszę o umieszczenie tej smutnej korespondencyi. Oto dnia 3-go września 1904 roku, zaopatrzony św. Sakramentami na drogę wieczności, z których mu udzielił Wieleb. ks. Jan Moneta. Oddał Bogu Ducha Karol Konieczny.

Św. pamięci Karol Konieczny należał do Towarzystwa Gwardyi Kazimierza Pułaskiego pod opieką św. Michała Archanioła, w którym piastował urząd kapitana przez 5 lat i był dobrym członkiem i wzorowym Polakiem; pogrzeb odbył się dnia 5 września 1904 r. z kościoła św. Antoniego ze Salem str. Wiel. ks. Moneta odprawił żałobne nabożeństwo i wygłosił bardzo piękną mowę. Publiczność bardzo się zebrała ponieważ św. p. Karol Konieczny był wszystkim dobrze znanym. Towarzystwo Kazimierza Pułaskiego i Gwardya wystąpiła umundurowana na pogrzeb swojego kapitana z wielkim bólem serca po tym żalem żeśmy stracili dobrego Polaka i Patryotę; ś. p. Karol Konieczny liczył lat 45, pochodzi z Galicyi, pozostawił po sobie żonę i troje drobnych dzieci. Towarzystwo sprawiło pogrzeb swoim kosztem i wypłaciło wdowie Maryannie Koniecznej $175 pośmiertnego. Więc każdy Polak mieszkający powinien należeć do Towarzystwa bo to jest bardzo dobrze.

Z uszanowaniem,

Frank Kuroś.
abonent Gazety Polskiej.

Wiadomości Krajowe.

O sześć milionów.

NEW YORK, 3 października.— Niejaki Samuel Nutermeyer, reprezentant firm angielskich wyjechał do St. Louis, gdzie toczyć się będzie proces o oszukaństwo. W procesie tym strona skarżąca dopomina się $6,000,000 oszkodowania.

Wisiał głową na dół 8 godzin.

MEDIA, Pa., 3 października. — Ryszard Powers próbował przejść wysoki płot, gdy noga mu się pośliznęła i weszła między sztachety. Powers, powieszony został w ten sposób głową na dół. W takiej pozycyi przebył od godz. 9 wieczorem do 5 rano. Gdy go spostrzeżono, był zupełnie wyczerpany i omdlały. Jakieś kilkanaście minut dłużej nie byłby już może na tym świecie.

Milion dolarów w prezencie.

BOSTON, Mass., 3 października. — Umarła milionerka Sara Potter. Porobiła ona zapisy na cele publiczne pomiędzy którymi dla Harvard Uniwersytetu przeznaczyła $50,000, na dom dla sierót $100,000, Miastu New Beford $25,000, dla biblioteki w Bostonie $150,000.

Polacy pod kołami pociągu.

PITTSBURG, Pa., 3 paździenika. — Pociąg pośpieszny kolei Pennsylvania, najechał na krzyżówce przy ulicy 13 w Pittsburgu Jana Romanowskiego, Józefa i Anielę Augustynowicz i synka Romanowskiego i wszystkich na miejscu zabił. Ludzie ci wysiedli z tramwaju i weszli na tory kolei, a że pociąg towarowy zasłaniał nadchodzący pociąg pośpieszny, więc niespodziewanie zanim wychylili się za pociąg towarowy już znaleźli się pod kołami nadchodzącego pociągu pośpiesznego.

104,913.700 wartości w metalach.

WASHINGTON, 3 października. — Mr. Mint Roberts porobił szczegółowe obliczenia co do wartości produkcyi złota na całym świecie i w Ameryce. Z obliczeń tych okazuje się, iż produkcya złota na same tylko Stany Zjednoczone $75,591,000.

Straszny pożar w New Yorku.

NEW YORK, 3 października. — Nie miał jeszcze New York takiego dnia, jak w ubiegłym tygodniu. Ogień bardzo wielkich rozmiarów powstał w rzezalniach. Straż ogniowa pracowała bez wytchnienia 18 godzin. Szkody wyrządzone pożarem wynoszą $225,000. Przy gaszeniu pożaru było zajętych 75 strażaków, i pomimo to niewiele mogli zrobić. Ogromna masa materyałów łatwo palnych, oraz składy węgla i drzewa podtrzymywały pożar i nie można go było ugasić. Całe chmury dymu, popiołu i iskier unosiły się do koła, tak, iż na odległości kilkunastu kroków niezbyt dobrze można było drugą osobę widzieć. Najwięcej z powodu pożaru ucierpiała kompania Cudahy, której straty wynoszą $125,000. Inne kompanie poniosły straty w sumie $100,000.

Ogromna powódź.

TRINIDAD, Colo., 3 października. — Dolina Las Animas nawiedzoną została powodzią, która wyrządziła szkody na $500,000. Cztery osoby zostały zabite, 18 rannych. Wszystkie mosty co do jednego zburzone, komunikacya telegraficzna zerwana, szyny żelazne pozrywane.

Samo miasto również nawiedzone zostało powodzią, od której ucierpiały zakłady elektryczne. W nocy całe miasto tonęło w ciemnościach.

Zrabowano pocztę.

GREENVIEW, Ill., 3 października. — Tutejsza poczta została zrabowana na $717.80 w przekazach wartościowych i $159.50 w gotówce. Rabusie pomagali sobie dynamitem przy rabowaniu kasy. Dotychczas nikogo nie ujęto.

Zapomniała i zginęła.

NEW YORK, 3 października. — Staruszka licząca 98 lat wieku wyszła sobie na ulicę na spacer z zamiarem użycia krótkiej przechadzki, jednakże gdy uszła kawałek drogi, zapomniała, gdzie właściwie mieszka. To ją ogromnie strwożyło i zaczęła szukać swego domu, ale go znaleść nie mogła. Gdy ją odprowadzono na pobliską stacyę policyjną, powiedziała ona. iż w New Yorku mieszka od 80 lat. Zamieszkuje u swej córki. Miasto znała doskonale, ale gdy wyszła z domu, wszystkie ulice nagle się jej jakoś "przekręciły" i dlatego nie może trafić do domu. Wysłano policyantów, którzy odnaleźli dom staruszki.

Następnie odesłano ją na właściwe miejsce.

Bez pracy!

WELLSVILLE, O., 8 października. — Więcej niż 100 ludzi, mianowicie robotników na drodze żelaznej "Pennsylwania System" zostało oddalonych i jest obecnie bez żadnego zajęcia. Jako przyczyna podane jest to, iż żaden robotnik starszy niż 35 lat nie może mieć w tej kompanii zajęcia. Dzikie to bądź co bądź rozporządzenie, wywarło na pracujących przygnębiające wrażenie.

Największa asekuracya na świecie!

NEW YORK, 3 października. — Henryk Siegel, prezes czterech największych składów bławatnych w Ameryce zaasekurował się na $500,000. Rocznego podatku będzie on płacił tylko $26,435. Asekuracya ta uczynioną jest w celu zabezpieczenia interesu w razie nagłej śmierci zaasekurowanego. Do jakich rozmiarów dochodzą sumy asekuracyjne milionerów może wyjaśnić fakt, iż F. O. Rourke zaasekurowany jest również na $500,000. G. W. Vanderbildt na $1,000,000, James C. Cottage na $1,500,000.

Obrabował kobietę z $5,000.

NEW YORK, 3 października. — Do jakiego stopnia nie można dowierzać mało znanym osobom dowodzi wiadomość niniejsza o śmiałym napadzie i zrabowaniu pięciu tysięcy dolarów pani M. Richl, znanej artystce teatralnej w New Yorku. Gracz pierwszej wody p. Hullis był znanym p. Rihl z widzenia. Raz zjawił się on w jej mieszkaniu w sprawie zaangażowania artystki do występu.

Ułożono się wkrótce i pani Rihl wyruszyła z panem Hulls w karecie do zarządzcy teatralnego. Gdy kareta jechała przez ciemny park, p. Hulls zwrócił się do pani Rihl z rozkazem by ta zdjęła ze siebie kosztowności i włożyła do swego woreczka. Pani Rihl uczyniła to bez wahania. Wtenczas łotrzyk rzucił się na kobietę i schycił ją za gardło. Rozpoczęła się walka śmiertelna między kobietą i mężczyzną.

W końcu napastnik wydarł woreczek ze złożonemi tam kosztownościami i napół omdlałą kobietę pozostawił w karecie, a sam wyskoczył i uciekł. Zwabiony krzykiem kobiety zjawił się policman i puścił się za złodziejem, jednakże złapano go dopiero na drugi dzień. Wartość skradzionych rzeczy wynosiła $5000. Były tam brylantowe kolczyki, branzoleta, pierścienie i tp.

$20,000 poszło z dymem.

BENTON, Ill., 3 października. —Wybuchł tutaj znaczny pożar, który poczynił szkody na $20,000. Najpierw zapalił się gmach Arlington Hotel, a płomienie doszły aż do Burres Bldg. Obydwa gmachy były przepełnione ludźmi, jednakże wszyscy się wyratowali. Kilka osób jest chorych z powodu przestrachu.

Panika na wyścigach.

NEW YORK 3 października. — Tłumy ludzi, kobiet i mężczyzn wypełniły gmach wyścigowy sklecony z żelaznych wiązań, obitych deskami.

Ktoś krzyknął "ogień". Jakby nagle jakiś szał opanował wszystkich jednocześnie. Z ogromnym krzykiem rzucili się wszyscy do wyjścia. Duszenie się, szarpanie i darcie na sobie ubrań trwało przeszło 10 minut, aż w końcu wszyscy, dzięki dobremu urządzeniu miejsca znaleźli się na wolnem powietrzu. Straż, która była na miejscu rzuciła się do gaszenia ognia, co uskuteczniono w krótkim czasie, gdyż ogień dopiero co powstał.

Wiele osób zostało pokaleczonych, lecz ciężko rannych nie ma wcale.

Dzikie zwierzęta na... spacerze.

LEXINGTON, Mass., 3 października. — Niebezpieczne i dziwne zdarzenie miało miejsce w Lexington parku. Przywieziono tu cały transport zwierząt do pokazywania. Transport ten złożono w parku. Dziwnym sposobem zwierzęta wydostały się na wolność. Klatki były połamane. Gdy służba zobaczyła spacerujących sobie po parku gości, przerażenie jej nie miało granic, szczęściem, że zwierzęta były w dobrym humorze i dały się nazad zaprowadzić do klatek lub na łańcuchy. Jeden wilk jeszcze nie został złapany. W transporcie tym były cztery niedźwiedzie, cztery wilki, trzy łosie, 6 jeleni i sarn, jeden bawół i jeden byk.

Portret cara podarty.

ST. LOUIS, Mo., 3 października. — Wielką niespodziankę urządził ktoś Zarządowi Wystawy Wszechświatowej i tym, którzy brali udział w uroczystem otwarciu działu rosyjskiego na wystawie w przeszłym tygodniu. Mianowicie, gdy otworzono drzwi i gdy wszyscy weszli do środka ujrzano, iż portrety cara Mikołaja są podarte. Kto to uczynił, nie wiadomo. Zarząd Wystawy zorganizował natychmiast oddział tajnej policyi, która ma się zająć wyśledzeniem winowajców.

Podłoga się załamała.

SPRINGFIELD, Mass., 4 października. — Budują tutaj polacy nowy kościół. W niedzielę dn. 26 bm. odbywało się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod nowobudujący się kościół na Adams ulicy. Zbudowaną została podłoga, na której stali biskup, parafianie oraz księża. Uroczystość odbywała się w porządku, gdy nagle platforma czyli tymczasowa podłoga załamała się z trzaskiem i dwieście osób, które znajdowały się na tej platformie, spadły na dół z wysokości 20 stóp. Lud w liczbie koło 5000, który otaczał platformę naokoło, podniósł paniczną wrzawę i wszyscy rzucili się do piwnicy i po kilku chwilach wydobyli wszystkich na wierzch. Biskup i księża uszli bez szwanku. Kilka osób prywatnych zostało pokaleczonych. Jest także kilka osób, które mają złamane ręce, nogi, lub żebra. Panika spowodowała kilkanaście zemdleń u kobiet.

Bank spalony.

PEORIA, Ill., 4 października. — O godzinie 9 wieczorem wybuchł tutaj pożar, trwał 3 godziny. Pożar ten był tak gwałtowny, iż w przeciągu tak krótkiego czasu zniszczył całą handlową dzielnicę miasta, a między innymi Pierwszy Narodowy Bank, Buletin Building i inne.

Wpadł na cyrk.

WILKESBARRE, Pa., 4 października.— Specyalny pociąg p. Johna Sparksa wiózł jego cały cyrk i został w drodze rozbity przez towarowy pociąg. W kolizyi tej czterech mężczyzn zostało ciężej rannych oraz jeden słoń. Lew został tak przestraszony, iż pomimo rozbitej swej klatki, nie ruszył się wcale. Dwa wagony ze zwierzętami zostały strzaskane.

Tajemnicze morderstwo.

PITTSBURG, Pa., 4 października. — Znaleziono tutaj w rzece Alleghany ciało kobiety ubranej w jedwabie. Na jej palcach były kosztowne złote pierścienie. Jej głowa i twarz była poranioną, i jak twierdzą znawcy rany zadane były nożem, lub brzytwą. Nic nie znaleziono przy niej coby mogło naprowadzić na ślad, jak się nazywa itd. Liczy ona lat około 25. Śledztwo jest w toku.

Transport $11,500,000.

WASHINGTON, D.C., 4 października. — Handel między Afryką, a Ameryką był nader ożywiony w ostatnich czasach, a mianowicie wymiana towarów ze Stanów Zjednoczonych do Afryki była na sumę $11,500,000 w ciągu 8 miesięcy. Swoją drogą ruch ten był trochę mniejszy od przeszłego roku 1903, w którym to roku obrót liczył się na okrągłe $20,000,000.

Straszny wypadek,

SOUTHBURG, 3 października. — Farmerzy, małżonkowie Makowscy, wybrali z domu dwoma wozami z owocami do miasta. Przy powrocie do domu, żona wyprzedziła w drodze męża o kilka minut. Gdy przejeżdżała przez most na rzece Hausalonic, spłoszył się jej koń i wyrzucił ją z wozu tak nieszczęśliwie, że na miejscu się zabiła, koń zaś popędził z wozem na oślep. Mąż jej, który wkrótce nadjechał, rozpoznał na moście zwłoki swej żony i zabrał je na swój wóz. Lecz i jemu następnie koń się spłoszył i wywrócił wóz, wyrzucając jego i zwłoki na ziemię. Wijącego się w boleściach Makowskiego zabrano następnie ambulansem do szpitala, zwłoki jego żony do kostnicy.

Zamach na okręt.

NEW YORK, 5 października. — Donosiliśmy niedawno o poświęceniu i ochrzczeniu amerykańskiego okrętu "Connecticut." Otóż znalazł się jakiś półgłówek, którego złapano po raz trzeci na gorącym uczynku, jak próbował uszkodzić ten okręt. Jedni twierdzą, iż człowiek ten jest płatnym agentem inni, iż ma pomieszane zmysły.

Biją żydów.

PHILADELPHIA, 5 października. — I amerykanie zaczynają pokazywać pewne objawy zdziczenia obyczajów, czego dowodem są zaburzenia w tem mieście. Tłum złożony z 500 ludzi, wykrzykując "śmierć żydom" zaatakował spokojnych potomków Mojżeszowych przed Akademią Muzyczną i poranił żydowskiego rabina i jego pomocników. Nadbiegł wkrótce oddział policyi, który tłum rozegnał.

W każdym domu.

Pan Adam Skowroński z Gaylor, Mich., pisze:

"Nie mogę znaleść dość silnych słów do wyrażenia mojej wdzięczności za rezultaty otrzymane przez Gomozo. Moja żona była chorą od wielu, wielu lat faktycznie, od czasu gdy była młodą — dziewczyną. Używała ona wiele gatunków medycyn i próbowała wielu doktorów, lecz nic jej nie pomagało, aż zaczęła używać Gomozo. To odbudowało jej zdrowie. Ja sam byłem chory na reumatyzm i ono wyleczyło mnie także. Gomozo powinno się znajdować w każdym domu.

Nasze dzieci.

— Tatusiu, dlaczego obrazy są w ramach?

— Żeby malarze wiedzieli, gdzie mają skończyć.

Nazajutrz na pobojowisku.

(Przez Niemirowicza-Danczenko.)

W tych dniach zmuszony byłem powracać sam jeden doliną, gdzie w przeddzień wrzała bitwa.

Słońce paliło. Błękitu nieba nie przesłaniała żadna chmura, powietrze dyszało aromatem kwiecia i zieleni — rzekłbyś łaskawe bogi przeniosły cię w świat poezyi i rozkoszy, do kraju, "gdzie cytryna dojrzewa", gdzie wszystko się śmieje szczęściem i beztroską.

Rzekłbyś— Mentona, lub jeziora włoskie, a to tylko Mandżurya.

Natura umie być wszędzie królową...

Góry o zaostrzonych wierzchołkach, wydawały się w oddali, jakby skąpane w złocie zachodzącego słońca. Gorąco wysuszyło błoto w rowach i na drogach, przesycając powietrze malaryjną wilgocią, niezbyt przyjemną dla płuc. Trawa pożółkła i szeleszcząca stała nieruchomo, jakby bojąc się poruszyć, ażeby ją czasami nie dosięgły jaskrawe, docierające wszędzie, bezlitośne promienie słońca.

Mój "chunchuz" kiwał melancholijnie głową, zarówno dobrze dlatego, aby spędzić roje much i komarów, jak i dlatego, aby wyrazić swe zdziwienie i pomódz sobie do rozstrzygnięcia pytania: co mnie skłoniło do wałęsania się w taką porę po drogach mandżurskich i mandżurskich równinach.

Raz jeden tylko spotkałem oficera, pędzącego z jakiemś rozporządzeniem swej władzy.

Na polach pracowali chińczycy w strojach najzupełniej adamowych. Ciała ich wydawały się jak wykute (co prawda dość nieudolnie) z matowego ciemnego bronzu. Ukrywające się, przed słońcem w zaroślach gliniaste, szare wsie, zasłoniły się nakształt wachlarzy, stożkowemi, o szerokiej podstawie liściastej, drzewami.

Niebawem nawet chińczycy i ich lepianki zniknęły mi z przed oczu. Przedzierałem się przez błota i kałuże, których padające niedawno deszcze namnożyły bez liku, a które nawet pod palącemi promieniami słońca nie zdołały wyschnąć. Wczoraj gradem padały tutaj pociski dział japońskich.

Dołem — ze świstem i chichotem przelatywały granaty, górą — pękały szrapnele, tak niecierpiane przez żołnierzy. Nie mogą oni w żaden sposób otrząsać się z ich niespodziewanym trzaskiem nad głowami, z dymiącym, o złowieszczych, płomiennych językach, wybuchem z chrzęstem rozsypujących się naokół kul. Pamiętam, kiedyśmy się cofali, baterya nasza zmieniała pozycyę, kule szrapneli czyniły na wodzie i błocie pęcherzyki, jak podczas ulewy, a odgłos ich był podobny do odgłosu gradu, siekącego ziemię.

Oto całemi masami leżą niedopalone lonty od bomb, oto, jak na podwórzu fabryki garncarskiej, widnieją śmiercionośne odłamki pocisków. Ile ich rzucono na ten skrawek ziemi? Ile ich ztąd wypuszczono na nieprzyjaciół?

Posuwam się wciąż naprzód...

Raptem mój "chunchuz" zaczął się niepokoić.. Nastroszył uszy, zjeżył grzywę i podał się w bok...

Trąciłem go ostrogą — skoczył przed siebie, ale ominął kępę krzaków przydrożnych...

Co to takiego? Zarośla, jak każde inne, sączy się tam jakiś strumień, wydający głuchy szmer i nic więcej. Acha, jest... Z zarośli wyłania się coś szarego, o nieokreślonych na razie kształtach. — Wpatruję się uważniej... Tak to buty, zwrócone nosami do ziemi, obcasami zaś do góry... Reszta nóg i tułowia toną w gąszczu.

Zrozumiałem... Ten żołnierz pije wodę, wstrętną wodę, sączącą się z kałuż i błota. Lekkomyślny człowiek! Jutro napewno będzie się wił z boleści po ziemi, i pójdzie do lazaretu, a z tamtąd, być może, na tamten świat.

— Hej, bracie żołnierzu — nawołuję — nie pij tej wody, odejdź od niej. To zaraza!...

Ale gdzie tam! Przywarł wargami do zamulonego strumienia i ani drgnie. I pięty sterczą w górę również nieruchomo...

Co się z nim dzieje? Może już zesłabł od tej ohydnej cieczy? Zsiadłem z konia, wziąłem go za uzdę i prowadzę za sobą... Nachylam się... "Chunchuz" zadziera głowę do góry, wyrywa mi się z rąk, hrapie.

— Czyżby to był trup?

Tak, to już trup. Wczoraj go nie dojrzeli i nie zabrali, dziś zaś wojska odeszły, a ten pozostał i jak padł przy strumieniu, tak wody jego z szumem toczące swe drobne fale, dotychczas obmywają mu twarz, wpadają do ust wpółotwartych, przebiegają między krótko strzyżonemi włosami, tak, jakby chciały zmyć krwawą, zaskrzepłą, ranę w tyle głowy, którą stadem obsiadły zielone, o metalicznym odblasku muchy, sprawiając sobie z zastygającej krwi ucztę królewską.

"Przepadły bez wieści"... Nikt się o niego nie zatroszczy, bo na wojnie nie ma czasu myśleć o takich drobnostkach, jak życie pojedynczego człowieka. Przepadły bez wieści... I tylko, tam hen, w zapadłem siole, wyczekuje w trwodze i męce żona, nie przeczuwająca, że w tej chwili mąż jej, żywiciel rodziny, leży tu nad strumieniem, a woda przelewa mu się przez twarz, pieni się i szumi koło uszów....

Ot, życie ludzkie...

Rewolucyoniści rosyjscy i wojna rosyjsko-japońska.

W rosyjskich kołach rewolucyjnych zapanowało od chwili rozpoczęcia walki na dalekim Wschodzie wielkie ożywienie, którego odźwierciedleniem się w pewnej mierze sa artykuły, pojawiające się w rosyjskiej prasie rewolucyjnej. W najświeższym numerze paryskiego "L'Europeen", pozostającego także w stosunkach z rewolucyonistami rosyjskiemi, znajdujemy w "Liście z Rosyi" wiązankę ciekawych i nieznanych szczegółów, które podajemy dla informacyi czytelników, nie wchodząc w to, ile one zawierają prawdy, a ile przesady.

Korespondent zaznacza na czele, że nie tak łatwo zapomni wrażenia, jakie odniósł w ostatnich czasach w Petersburgu. Wieść o katastrofie, jaka spotkała Makarowa, przedostała się do wiadomości ogółu jeszcze przed ogłoszeniem jej urzędowem, przybierając oczywiście kształty fantastyczne.

Społeczeństwo rosyjskie w ciągłej rzekomo żyje trwodze, bo nie ma ono zaufania ani do jenerałów, ani do wysokich urzędników rosyjskich, podejrzywając ich o niesumienność i o kradzież.

Tak jenerałowi Altfaterowi zarzucają kradzież pieniędzy, przeznaczonych na zakupno kilku bateryi górskich, których brak zauważył Kuropatkin. Aleksiejew i Bezobrazow mają być ludźmi bez najmniejszych zdolności; Aleksiejew nie wiadomo z czyjego polecenia miał japończyków prowokować do wojny, wiedząc o tem dobrze, że Rosya do wojny nieprzygotowana. O kreciej robocie Aleksiejewa wiedziano w Petersburgu, ale nikt nie ośmielił się napisać o tem w dziennikach, wiedząc, coby go za to spotkało.

Że obecny stan rzeczy potępiają nietylko rewolucyoniści rosyjscy, ale także osobistości zajmujące wyższe stanowiska, tego dowodem ma być list jenerała Dragomirowa, do jednego ze swych przyjaciół. List ten przypadkiem miał się dostać do rąk redaktora gazety "Oswobożdienie" i został częściowo opublikowany. Ustęp odnośny ma brzmienie następujące:

Piszesz mi pan, że wszystkiemu są winni doradzcy: Bezobrazow, Meszczerski, Demczyński itd. i pytasz się, co nam wypada czynić. Bolało mnie to bardzo,gdym patrzał na to, jak gotowaliśmy się na łowy, goniąc równocześnie sześć zajęcy, ale nikt nie pytał mnie o radę. Dla tego też w sprawie tej nie zabierałem głosu. Co się tyczy zajęcy, to jest ich dzisiaj sześć: finlandczycy, polacy, turcy, persowie, hindusi i mandżurowie; a jeżeli pan chcesz, to doliczę siódmego, Transkaukazyę, nie licząc ewentualności wojny domowej, którą się sztucznie organizuje."

Korespondent dwutygodnika francuskiego upatruje w liście Dragomirowa symptom bardzo poważny i oddaje mu pochwały za odwagę cywilną, z jaką zawsze występował przeciw awanturniczym pomysłom figur rządowych. Natomiast korespondent gani Makarowa i Skrydłowa, którzy według jego zdania należą do ludzi, szukających tylko chwały i odznaczenia dla siebie.

Wojna obecna jest, według korespondenta, zbrodnią, kłamstwem i oszczerstwem, ale daremna praca tych, którzy chcieliby przy pomocy zwolenników aliansu angielsko-francuskiego otrąbić ją, jako rzecz szlachetną, patryotyczną, genialną; wojnę tę opłaci ciężko naród rosyjski swoją krwią, majątkiem i wolnością.

Autor wyraża w końcu przekonanie, że wojna będzie bolesną nauką dla Rosyi i że jej następstwem będą zmiany doniosłe w wewnętrznym ustroju państwa rosyjskiego.

Wyrok Austryi.

Austrya ma specyalną komisyę złożoną z rządowych lekarzy, której to komisyi wszystko cokolwiek z gałęzi medycyny, lekarstw jest wystawione na sprzedaż, musi być przedłożone do inspekcyi i analizy dokładnej. Przeszłego miesiąca komisya ta wydała wyrok, wzbraniający wyrabiania i sprzedawania pewnego patentowanego lekarstwa, sprzedawanego jako herbatę ziołową, a wspominamy o tem tylko dla tego, że dwa gatunki tego preparatu są także i w tym kraju sprzedawane. My trzymamy się tej zasady, że publiczność ma prawo domagania się uczciwych preparatów, nie zawierających składników groźnych jak się rzecz ma z Trinera Amerykańskim Eliksirem Gorzkiego Wina. Jestto preparat przygotowany tylko z czystego, niepodrabianego Wina i ziół dobranych z największą starannością i znajomością. W chorobach żołądkowych i wnętrzności nie ma lepszego, pewniejszego i bezpieczniejszego lekarstwa ponad to; dla oczyszczenia krwi i zasilenia muszkułów i nerwów Trinera Amerykański Elkisir Gorzkigeo Wina jest najlepszym środkiem jaki istnieje. Każdy członek familii może używać tego kordyału z wielkim dla zdrowia pożytkiem, a smak ma nader przyjemny. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill., Pilsen Station.

Pewien ochotnik—jednoroczny, rozmawiając z zwykłym szeregowcem rosyjskim dowiaduje się. że w mniemaniu tego ostatniego car—to Bóg ziemski.

— I ty w to wierzysz?

— No, jakżeby, ja w książce czytał "jewo błagorodje" (oficer) to samo raczyli mówić.

— Zarty, przecież Bóg jest tylko jeden.

— Car także jeden.

— Gdzie tam, toć dużo jest cesarzów i królów w Europie, w Azyi...

— E, to nie to! Oni wszyscy coś w rodzaju naszych gubernatorów. A car zawsze taki nad nimi jeden. (Autentyczne).

Z konceptów wojennych.

W Warszawie ułożono już depeszę na użytek generała Kuropatkina, by oszczędzić temu bohaterowi trudu obmyślania komunikatu. Brzmi ona tak:

"Najjaśniejszy Panie,
Donoszę podanie,
Ze przy Laojanie
Otrzymałem lanie.
Wkrótce przy Makdenie
Będzie powtórzenie".

Car zaś ma na to odtelegrafować:

"Trzeba brać "uroki"(lekcye)
U pana Kuroki".

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

"Była to epoka owych pięknych awanturnic, Hiszpanek i Włoszek, istot dumnych a zarazem lubieżnych, które miłowały jednaką miłością złoto, krew i pachnidła; była to epoka maskarad zalotów hiszpańskich, uroczystych zarazem i rozpasanych, miłostek namiętnych aż do poniżenia się, gwałtownych aż do okrucieństwa, sonetów i ulotnych wierszyków, wielkiej, pijatyki, wielkiej zabijatyki i wielkiego kosterstwa..."

W taki wir rzucił Cyrano swego młodego przyjaciela.

W tym upajającym i odurzającym zamęcie Sawiniusz wiódł żywot i filozofa; Roland zanurzył się weń z głową, palony gorączką kosztowania wszystkich ponętnych owoców i maczania ust? we wszystkich czarach ze słodką trucizną. Rok nie upłynął, a już potrafił zdobyć sobie imię w świecie stołecznych wytwornisiów i szałaputów. Rozsiewał garściami złoto wyprawiał uczty po ucztach, olśniewał kobiety zbytkiem, porywał mężczyzn odwagę. Rzecz prosta, że się wkrótce życiem tem upił.

Po pijaństwie nastąpił niesmak, Roland uczuł potrzebę okiełznania, namiętności i wypoczęcia.

I w tem Cyrano okazał się dlań użyteczny. W liczbie przyjaciół poety znajdował się margrabia de Faventines, mieszkający w starym pałacu na wyspie św. Ludwika i wiodący życie nader skromne, gdyż przegrany niedawno proces silnie nadszarpnął jego fortunę. Sawiniusz znalazł osobno sposobność zalecenia margrabiemu hrabiego Rolanda, który niebawem też został tam wprowadzony i znalazł w starym pałacu cichą przystań, tak bardzo przezeń pożądaną.

W pałacu, prócz margrabiego znajdowała się młoda panna, jedyna jego córka. Na imię jej było Gilberta; liczyła lat dziewiętnaście. Roland zakochał się w margrabiance i jako młodzian roztropny, nie szukał innego powiernika swych uczuć, prócz margrabiego.

W owym czasie, tak samo jak dziś, nie żeniono się z pannami bez posagu. Zięć, nie wymagający od córy dopłaty, był dla margrabiego prawdziwą Opatrznością; to też przyjął go z otwartemi rękoma i już w dwa miesiące po oświadczynach tak zwane "szczęście" Gilberty zostało zapewnione.

Co się tyczy panny, zapytania dla formy o zdanie, odpowiedziała bez wzdrygnięcia się: "tak", serce jej bowiem było prawdopodobnie wolne, umysł zaś dość praktyczyny, aby ocenić korzyści tak świetnego pod względem majątkowym związku. Oparte na tym gruncie układy prędko doprowadziły do celu i hrabia de Lembert został uroczyście przyjęty w pałacu na wyspie św. Ludwika w charakterze narzeczonego pięknej Gilberty de Faventines.

W zupełnym spokoju korzystała ona z przywilejów tej godnej zazdrości roli na wiosnę 1653 roku.

W ciagu dwóch mięsięcy Gilberta miała czas oswoić się z myślą, że zostanie hrabiną. Oczekiwała na ten wypadek, zbytecznie go nie podając. Powiedzmy więcej: chętnie byłaby cofnęła dane słowo, gdyby jej nie powstrzymywały szacunek i posłuszeństwo, winne rodzicom.

———

V.

Pałac hrabiego de Faventines wznosił się w głębi ogrodu, którego brama wychodziła na wybrzeże Sekwany. Roztaczał się ztamtąd widok prześliczny i Gilberta lubiała siadać na tarasie górującym nad rzeką. Spędzała tam długie chwile na marzeniu, czytaniu, lub rozmowie z Paketą, młodą dziewczyną, spełniającą dwie role: pokojowej i powiernicy.

Pewnego ranka, pani i służąca zajęły swe ulubione miejsca, chroniąc się przed słońcem w cień rozłożystego jaworu, którego długie gałęzie wybiegały za kratę i sięgały wybrzeża. Rozmawiały z sobą głosem przyciszonym, musiała to być rozmowa wielce zajmująca, gdyż główki dziewcząt tak bardzo się zbliżyły do siebie, że czarna kosa Gilberty muskała złociste kędziorki Pakety.

Policzki margrabianki były różowe, jak kwiat brzoskwini w kwietniu. A różowość ta wzmagała się w miarę przeciągającej się rozmowy.

— I trwa to już dawno, proszę panienki? — zapytała Paketa, wysłuchawszy długiego opowiadania Gilberty.

— Od trzech tygodni.

— Czy podobna?

— Od trzech tygodni znajduję codzienie na balkonie swym bukiet, a w bukiecie — wiersze.

— Ofiarować codziennie bukiet, nic to trudnego, ale wiersze! Albo nieznany wielbiciel posiada talent większy, niż nasi modni poeci, albo też... zaopatrzył się zawczasu w zapas wierszy miłosnych, zastosowanych do każdej okoliczności.

— Jesteś złośliwa, Paketo.

— Czy pozwoli mi panienka być także — ciekawą?

— W jakim celu?

— Chciałabym zadać panience jedno pytanie.

— Mów.

— A więc — z ręką na sumieniu — z jakiem uczuciem przyjęła panienka te bukiety i te wiersze?

— Być może, Paketo, że jestem nieco płocha.

— To nie odpowiedź.

— Niech i tak będzie. Dowiedz się zatem, że śmiałość nieznajomego mocno mnie rozgniewała.

— To naturalne. Ale... potem?

— Potem nawykłam do niej.

— Tak dalece, że dziś?..

— Dziś, jak sądzę, nie mogłabym już gniewać się nań za rzecz, którą przyjmowałam z pobłażaniem.

— I... naprawdę panienka go nie zna?

— Przysięgam ci, że naprawdę.

— Nie podejrzywa panienka nikogo?

— Nikogo.

— Nawet hrabiego de Lembrat, swego narzeczonego?

— Jego! Zkąd ci to mogło przyjść do głowy? Wszakże widuje mnie codziennie i każdej chwili może dowoli ze mną rozmawiać. W jakimże celu miałby ofiarowywać mi w tajemnicy wiersze i kwiaty?

— Może to delikatna forma pamięci i hołdu?

— Nie.

— A może—próba?

— Hrabia niema potrzeby ani hołdować mi, ani mnie doświadczać. Pewny jest zarówno mojej prawości, jak słowa, danego mu przez ojca.

— W takim razie wszystko to nie ma doprowadzić panienki do niczego?

— Dobrześ rzekła: do niczego. W ciągu miesiąca będę zamężną. Wspomnienie tej dziwnej przygody pozostawi tylko w mem sercu jedną jeszcze żałość...

— Jeszcze jednę żałość? A widzi panienka, że panienka pana de Lembrat nie kocha. Panienka go nie kocha, a jednak—wychodzi za niego.

— Cóż chciałabyś, żebym uczyniła?

— Chciałabym — rzekła Paketa, potrząsając rezolutnie kształtną główką — chciałabym, żeby panienka zbuntowała się i powiedziała: nie. Ja, na miejscu panienki nie namyślałabym się ani chwili!

— Ty, moja kochana, jesteś wolna. Na tobie nie ciąży obowiązek oszczędzenia dumy rodowej, ocalenia rodowego klejnotu.

— To prawda. Jednakże...

—Gdybym nawet powiedziała: nie — ciągnęła smętnie Gilberta —wola ojca przemogłaby moje postanowienie. Ach! tyś szczęśliwa, Paketo! ty możesz kochać — mnie tego zabroniono!

W ogrodzie dały się słyszeć głosy. Gilberta podniosła się zmieszana. Prawie w tejże samej chwili zjawił się hrabia, na którego ramieniu wspierała się margrabina de Faventines. Na widok matki Gilberta nie mogła powstrzymać lekkiego okrzyku.

— Przestraszyłem panią? — zapytał Roland.

—Ech, nie! Wzruszyłeś mię pan tylko swem niespodzianem zjawieniem się — odrzekła Gilberta, zmuszając się do uśmiechu.

Ucałowawszy rączkę narzeczonej, hrabia de Lembrat usiadł obok margrabiny na ławce, która otaczała pierścieniem gruby pień jawora.

Na znak dany przez matkę, Gilberta zajęła miejsce obok narzeczonego. Ale zamiast śledzić z uwagą, co się dzieje dokoła niej, wybiegła wzrokiem i myślą daleko i zatonęła w głębokiej zadumie.

Roland badał ją przez chwilę w milczeniu, z inkwizytorską przenikliwością.

— Wydajesz się pani smutną — wyrzekł nareszcie. — Na Boga, cóż tu zaszło takiego?

— Nic nie zaszło, panie hrabio — odparła Gilberta. — Wybacz mi pan łaskawie moje roztargnienie.

— Dziwne to wszystko! — szepnął do siebie Roland, brwi ściągając.

Zaczęta w tak oschłym tonie rozmowa, rwała się co chwila. Hrabia, czując, że trzeba wyjść jak najprędzej z zaklętego koła czczych i nudnych ogólników, nic nie odpowiedział na ostatnie słowa Gilberty. Natomiast wydobył z kieszeni maleńke pudełeczko do klejnotów, ozdobione herbem rodziny de Faventines i otworzywszy, podsunął je przed oczy narzeczonej.

— Pani -- odważył się przemówić po kilku chwilach milczenia — wiem, że dzieła sztuki budzą w tobie zajęcie. Racz przyjąć ten klejnocik, który z myślą o pani kazałem przygotować florenckiemu mistrzowi sztuki złotniczej.

Gilberta rzuciła na prześliczne cacko łaskawie grzeczne spojrzenie.

— W istocie — jest to bardzo bogate! zauważyła tonem najzupełniej obojętnym.

— Gilberto! — zawołała margrabina — czyż nie możesz zdobyć się na uprzejmiejsze podziękowanie!

— Och, pani — przerwał Roland z odcieniem goryczy w głosie — nie liczyłem bynajmniej na podziękowanie!

— Uwaga mamy była słuszna. Zapomniałam, gdzie jestem i do kogo przemawiam. Panie! bardzom jemu za jego uprzejmość obowiązana!

"Zimna, jak marmur!" — przemknęło przez głowę Rolandowi. — "Byłżebym okłamywany?..."

Nastąpiła chwila nader przykrego dla wszystkich milczenia. Na szczęście zjawił się margrabia.

Przybywał on w porę, aby wyprowadzić z kłopotu troje osób, nie wiedzących, co począć z sobą. Margrabia nie przybywał sam. Towarzyszył mu Sawiniusz de Cyrano.

Szlachcic zbliżył się do dam krokiem posuwistym i złożył ukłon tak niski, że aż pióro jego wielkiego kapelusza musnęło żwir alei. Moda ówczesna inaczej kłaniać się nie pozwalała.

-- Witaj, panie de Bergerac! — zawołałą żywo margrabina, rada przybywającym — jakżem szczęśliwa, że pana oglądam! Przez długie dwa tygodnie skąpiłeś nam swej obecności! Czyś chorował?

— Tak margrabino! — odrzekł wesoło Cyrano, i podchwytując sposobność popisania się grą słów, w której zawsze celował, dodał: — Trapiła mnie trójniaczka i czwartaczka.

— To znaczy — pośpieszył wytłómaczyć Roland — żeś się pojedynkował!

— O! prawie mimowoli! Przyjaciele moi niesłusznie nazywają mnie prymusem towarzystwa stołecznego. Od tygodnia bowiem nie upłynął dzień jeden, abym nie był czyim "sekundantem". Pomagałem bić się kochanemu de Brisailes, który pojedynkował się, nie wiem, dalibóg, o co; potem podtrzymywałem drugiego Canillac'a; sam zaś wyniosłem z tych utarczek kresę przez nos, dotąd jeszcze widoczną.

— To są drobne awanturki — wtrącił margrabia — mówią, że cię spotkało coś poważniejszego...

— Nie wiem, o czem chcesz mówić, margrabio?

— Alboż nie pokłóciłeś się z Poquelin'em, który tak niegrzecznie ściągnął jedną scenę z twego "Pedanta", aby ją przyczepić następnie do tej farsy, która ma tytuł: "Oszustwa Scapina"?

— A! już wiem, o co ci idzie!

— Widzę, że dość obojętnie sprawę tę traktujesz.

— Po cóż ją mam traktować inaczej! — rzekł poeta, wzruszając ramionami. — Jeżeli Molier oskubuje piórka z moich dzieł, aby się w nie przystroić, ludzie o tem wiedzą i mówią, jestem już przeto dosyć pomszczony. Zresztą, jeśli myśli moje kradnie, dowodzi tem, że je ceni; nie tknąłby ich, gdyby sądził, że nic nie są warte.

— Bezwątpienia.

— Chcesz jednak wiedzieć, margrabio, co mnie obraża? Oto zuchwalstwo Moliera, który przypisuje własnej twórczości myśli, podsuwane mu jedynie przez dobrą pamięć i uważa się za ojca pewnych dzieci, przy których pełnił jedynie rolę — akuszerki.

Wybuchem śmiechu przyjęto ten żarcik. Zniknął przymus, krępujący dotąd towarzystwo. Dobry humor Cyrana rozpogodził wszystkie twarze.

— Przyjacielu Bergeracu! — odezwał się nagle margrabia. — Wart jesteś więcej, niż opinia o tobie.

— Nie mówmy o mojej opinii. Jeśli zła, to dlatego, żem wrogom moim pozostawił dość czasu do jej sfabrykowania. Mówmy raczej o twojem szczęściu, kochany Rolandzie, o uciechach życia rodzinnego. Niejedno zapewne mielibyście mi o tem powiedzieć.

— Owszem, jedno tylko — wyrwał się Roland — ale które dla mnie wszystko zastąpi. Za miesiąc panna Gilberta zostanie moją żoną.

— Godny zazdrości śmiertelniku, co znasz z góry dokładnie datę swojego szczęścia!

W tejże chwili zauważył, że słowa hrabiego w szczególny sposób zmieszały Gilbertę.

— Aj!.. —szepnął do siebie — panienka zdaje się bez wielkiego zachwytu przyjmować los, który ją czeka!...

Zrobiwszy tę uwagę, zabierał się do odejścia.

Margrabia zatrzymał go.

— Zjesz z nami obiad, panie de Bergerac?

— Nie. Ulatniam się!

— Tak prędko?

— Czekają na mnie w pałacu Burgundzkim

— Przysiągłbym, że to tylko wymówka.

— Wymówka ta ma ciało i kości. Jest nią Sulpiciusz Castillan, dzielny chłopiec, który przepisuje moje wiersze i roznosi listy.

— A więc pan Sulpiciusz Castillan poczeka na ciebie...

— Zostań pan, proszę! — przybyła na pomoc ojcu Gilberta. — Po obiedzie uraczysz nas kilkoma rozdziałami swej ostatniej pracy.

— Tam, gdzie pani rozkazujesz — odrzekł dworsko poeta — wola moja kruszy się na atomy. Pozostaję zatem. Czy zgadzacie się, panie, abyśmy przed obiadem przeszli się po Nowym Moście?

—Podobno Brioche pokazuje tam farsę, w której wystawia moją osobę w sposób wielce złośliwy, ku niezmiernej uciesze gapiów i włóczęgów.

Cyrano wyliczał w dalszym ciągu uciechy, jakie można było owego ranka znaleść na Nowym Moście, gdy nagle nader żywo zajęło go co innego.

Na wybrzeżu rozległy się dźwięki muzyki.

Niespodziany ten koncert wyprawiła trójka wędrownych grajków, złożona z dwóch mężczyzn i jednej kobiety. Wszyscy oni przybrani byli w w odzież malowniczą o barwach jaskrawych.

Sawiniusz, przegięty przez balustradę jął przypatrywać się tej grupie z zaciekawieniem artysty.

Wyglądała ona w istocie niepowszednio.

Różnobarwny strój podnosił piękność kobiety, która i bez tego była urodziwa. Towarzysze jej trzymali się prosto i dumnie, jakby szych i blaszki na ich odzieży były prawdziwem złotem i klejnotami.

Zapominając w jednej chwili o Nowym Moście, o Brioche'm i o farsie przeciw niemu skierowanej, Cyrano zwrócił się do margrabiego, mówiąc:

— Ależ panie Faventines! jak możesz tak obojętnie przyglądać się tej trójce artystycznej i pozwalać, aby poniewierała swe talenta na ulicy. Czyż nie lepiej tu ją wezwać? Jestem pewny, że ci wędrowni wirtuozi nie stracą na bliższem poznaniu.

— I owszem; zgadzam się na to jak najchętniej — przytaknął margrabia. — A ty, Gilberto?..

— Zastosuję się do twojej woli, ojcze. Przywołaj ich, panie Cyrano.

— Hej! wy tam! — krzyknął na cały głos poeta. — Chodźcie no tu, nie zwlekajcie i pokażcie, co umiecie!

IV.

Paketa otworzyła furtkę od bocznej ulicy; troje grajków weszło do ogrodu i stanęło przed dostojnem zgromadzeniem.

Na widok Cyrana, jeden z mężczyzn poruszył się niespokojnie i szybkim ruchem ręki nagarnął na twarz długie promienie swych bujnych, czarnych włosów.

Gdyby poeta zauważył był ten ruch i przyjrzał się baczniej ulicznemu grajkowi, poznałby w nim bez trudności rzekomego żebraka, spotkanego niegdyś na drodze do Fourgerolles. Lecz, pomijając już, że o przygodzie owej zdążył zapomnieć, nazbyt zajmowała go w tej chwili osobistość drugiego grajka. Ten był młodszy; miał włosy jasne, figurę kształną i smukłą; na jego twarzy, spalonej cokolwiek tylko słońcem, malowała się duma, połączona z melancholią.

O czem myślał Cyrano, wpatrując się weń badawczo? Zapewne przyszłoby mu z trudnością odpowiedzieć na to pytanie, gdyż niebawem, wstrząsnąwszy głową, jakby dla odpędzenia niepotrzebnych myśli, podszedł do tego, który zdawał się innym przewodzić, i rzekł:

— No, dalej! powtórzcie swoją muzyczkę, jeśli nie potraficie niczem innem zabawić dostojnego towarzystwa.

Na to wezwanie ów dwuznaczny człowiek z gościńca postąpił krok naprzód i starając się, jak najbardziej odmienić głos, gdyż miał w pamięci przestrogę, daną mu przez Cyrana, oświadczył:

— Nie wszyscy, jasny panie, lubią muzykę. Mamy w zapasie co innego jeszcze.

— Cóż takiego naprzykład.

—Ja wykonywam zadziwiające sztuki z kubkiem. Moja siostra, Zilla, wróży po mistrzowsku. Towarzysz nasz wreszcie Manuel jest niepospolitym improwizatorem i wysoce utalentowanym lutnistą.

— Mamy więc jedynie kłopot z wyborem! zaśmiał się Cyrano.

I zwracając oczy na tego, którego nazwano Manuelem, spytał:

— Jesteś mój chłopcze, poetą?

— Bywam nim niekiedy, wielmożny panie.

— Jesteśmy w takim razie braćmi. Pozdrawiam cię w imię Apollina.

Młodzieniec skłonił się.

— Dzięki, panie Cyrano — rzekł uprzejmie.

— Znasz mnie zatem?

— Jak wszyscy w Paryżu.

"To dziwne — myślał w tej chwili Cyrano — rysy tego chłopca doskonale mi są znajome, nawet dźwięk jego głosu nie jest mi obcy."

I w zamyśleniu jął na nowo wzrokiem przenikliwym badać od stóp do głowy młodego grajka.

— Cóż ci jest, przyjacielu? — zagadnął Roland, zauważywszy dziwny wyraz twarzy Sawiniusza.

Poeta ocknął się z zadumy.

— Nic — odrzekł. — Studyowałem swego kolegę po lutni. Poeta jest zawsze zwierzęciem niezwykłem i godnem uwagi.

Nastała chwila wyczekiwania, podczas której, wśród tej grupy z najsprzeczniejszych żywiołów złożonej, krzyżowały się spojrzenia, będące przeróżnych uczuć wyrazem.

Cyrano nie przestawał badać Manuela; Manuel wpatrywał się rozpłomienionym wzrokiem w Gilbertę, którą przyprawiało to o niepojęte wzruszenie.

Oczy Zilli, zwrócone na Manuela ciskały błyskawice; Roland przenosił wzrok z jednej osoby na drugą, starając się odgadnąć znaczenie tajemniczej sceny.

Co się tyczy człowieka z czarnymi włosami nie przyglądał się on nikomu, myśląc jedynie o tem, aby się jemu nie przyglądano. Obecność Cyrana dokuczała mu niezmiernie.

Poeta zwrócił się nagle do Gilberty z propozycyą:

— Może Zilla postawi pięknej zasępionej horoskop? Czy zgoda?

— Zgoda.

I Gilberta podeszła do artystyczej trójki. Zaraz też wróżka chwyciła jej rękę.

— Czytaj z niej śmiało — rzekła margrabianka. — Nie obawiam się swego przeznaczenia. I cóż tam widzisz?

— Miłość w cieniu; niespodzianka i zawód; zacięta walka; po skończonej walce może szczęście, może — śmierć.

Gilberta cofnęła rękę.

— Dziękuję — rzekła krótko.

— Jest to ciemne, jak starożytna wyrocznia — żartował Cyrano. — Teraz dla mnie, piękna Sybillo.

— Krótkie życie, płodne życie, prześladowania i walki.

— To właśnie, co lubię. Dobrze mówisz, panienko. A koniec jaki?

— Trudno mi odpowiedzieć na to wyraźnie.

— Dobre pchnięcie szpady zapewne? Na taką śmierć sumiennie zasłużyłem.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowo dolara.

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

PIJAŃSTWO sprowadza nieszczęście tysiącom rodzin. Przez pijaństwo wiele ludzi odsiadują więzienie, wiele przedwcześnie umarło, a wiele kradzieży i zbrodni popełniono wszak każdy o tem wie chyba dobrze. Natomiast ci którzy się nie upijają, prawie wszyscy podorabiali się majątku i są szczęśliwi. Dobra sposobność dla żon, które mają mężów pijaków i dla mężów, których żony są pijaczkami!! Mam pewny, wypróbowany na wielu pijakach środek, od którego najbardziej nałogowy pijak dostanie wstrętu do trunków i takowych później do ust nie weźmie za żadne pieniądze! Jeżeli masz męża pijaka, lub żonę pijaczkę i chcesz się pozbyć takiego nieszczęścia raz na zawsze, napisz zaraz po bliższe informacye i załącz 2ct. znaczek pocztowy na odpowiedź pod adresem: M. Pomorski box 381 Olyphant, Pa. (Oct. 14)

ZECER znajdzie zajęcie. Zgłosić się pod adresem "Prawda" 413 Magnus Ave. Winnipeg, Man. Canada. (41)

POTRZEBA 1000 ROBOTNIKOW do pracy na drodze żelaznej w zachodnich stanach, droga z Chicago darmo, płaca $1.50 dziennie. 500 robotników do lasów w Michigan, Wisconsin, płaca od $26—$30. Stołowanie, mieszkanie i jazda tania. 500 robotników dla stanu Washington, Oregon i California, praca w lesie w młynach, łowienie kanarków, kopalnie. Płaca od $2.00 do $2.50 dziennie: ciepły klimat przez całe lato dobra sposobność nabycia sobie tutaj taniego domu i farmy od $.400 za akier. Tania droga w tym miesiącu. Polski agent. Adresuj:
J. Lucos, 167 Washington str. R. 18 Chicago Ill. (42)

NA SPRZEDAŻ

Dobra farma, obejmująca 100 akrów, z całym inwentarzem, na bardzo dobrych warunkach, blisko polskich osad i polskiego kościoła. Ktoby sobie życzył kupić, niech się pospieszy, aby zobaczył te piękne urodzaje, jakie są na tej farmie. Po bliższe informacye proszę zgłosić się do: M. Przysłaś, Meadow st. No 77 Westfield, Mass. (40)

PANOWIE ORGANISCI! Po opłatki niechaj się panowie zgłaszają zawczasu, aby każdy mógł je na czas otrzymać, jak każdego roku do Fr. Chojnackiego, 4724 Winchester ave. Chicago Ill. (40-2-4-6)

WOJSKOWI! Aby rodaków wojskowych od kar i kłopotów, podług nowej ustawy wojskowej ustanowionych, za niezameldowanie się przy konsulacie uchronić, postanowiliśmy ich za miernem wynagrodzeniem zameldować przy konsulacie austryackim albo innym. Piszcie tedy z zaufaniem do I. Herz, Notaryusz, 2 Carlisle St., New York. (42)

Maryi Tomaszewskiej poszukuję w ważnym interesie; również poszukuję Wandy Pogonowskiej. Pochodzą one z gub. Łomżyńskiej, osady Nowogród; ktoby ze znajomych o nich wiedział lub one same niech się zgłoszą pod adresem: Helena Szale, Box 168, South Amboy N. J.

Albert Berek poszukuje swojej żony która odeszła z Great Falls z młodszym synem. Przyjechała ona do Great Falls 2 kwietnia i była ze mną dwa miesiące, poniej odeszła. Na imię jej jest Maryanna. Gdzieby się obracała dobrze nie wiem. Ktokolwiek ją zobaczy lub ona sama niech się zgłosi pod adresem: Albert Berek, Great Falls, Mont.

Wiktor Wilk Obstalunek na zegarek oraz za Gazetę może Pan nadesłać razem. Firma egzystuje jak dawniej. Może pan nadesłać na adres naszej gazety.

Kazimierza Gniazdowskiego poszukuję, pochodzi z gub. Warszawskiej z Aleksandrowa. Przebywa w Ameryce ale nie wiem gdzie jest. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Helena Kukowska No 109 North 8 st. Brooklyn, N. Y.

Odpowiedzi Redakcyi:

Ob. Marcinkiewicz. — Redakcya odpisała Panu — list zapewne otrzymany.

Ob. K. Alisz. — Odpowiedzieliśmy listownie, ale nie jesteśmy pewni co do adresu czy dalśmy dobry.

M. Stankiewicz. — Przejrzymy.

Do naszych korespondentów.

Korespondencye muszą być pisane piórem. Korespondencyi napisanej ołówkiem umieszczać stanowczo nie będziemy!

Również nie będziemy umieszczać tych korespondencyi, których autorzy nie podadzą nam swego nazwiska. Korespondencye trzeba pisać jak najzwięźlej i krótko bez daremnego szafowania wyrazami bez znaczenia.

Redakcya.

Wiadomości Chicagoskie.

PIĘC TYSIĘCY Chicagowian wyjechało do St. Louis i obliczają iż conajmniej wwiedzie dwadzieścia tysięcy na uroczystość St. Louis'ką. Pierwszy wyjechał "Ashland Club", liczący 125 członków. Oprócz tego wiele drobniejszych towarzystw już wyjechało. Urzędowy wyjazd delegacyi nastąpił dzisiaj, t. j. w czwartek, jak major miasta i delegacye miejskie i stanowe. Będzie im towarzyszyć Milicya Stanowa: Pierwszy korpus Kawaleryi. Na podróż miasto wyznaczyło $5.000.

IGNACY KEMPINSKI zam. p. n. 1098 N. Lincoln ul., pokłóciwszy się wczoraj wieczorem ze swoją małżonką, połknął sporą dozę trucizny, przeznaczonej na wytępienie robactwa. Gdy atoli nieborak poczuł niezbyt przyjemne działanie trucizny, wystraszony pobiegł do swej małżonki z prośbą, by przywołała lekarza. Naturalnie, że żona zapomniała urazy i pobiegła do najbliższego lekarza, który uratował desperatowi życie, wypompowawszy mu truciznę z żołądka.

KOMPANIA Pullman najmuje nowych robotników, gdyż robota zaczyna się ruszać. Najęła ta kompania 300 robotników, którzy pracują w tartaku. Liczba ta ma być, wedle słów wiceprezydenta kompanii p. Wickes, powiększoną do 1500 a może nawet do 2.000.

Tysiące ludzi szuka pracy. Tłum blizko czterotysięczny stał przy wejściu do gmachu i oczekiwał kilka godzin. Niestety, wielu z nich odeszło z niczem.

ODBYŁA się znowu manifestacya dzieci polskiej szkoły parafialnej wobec pomnika Kościuszki. Tym razem wymarsz do "parku Kościuszki" urządziła szkoła parafialna św. Kazimierza. Dzieciom w pochodzie towarzyszyli Wiel. ks. Wojciech Furman, proboszcz parafii, nauczyciel pan Dombek i nauczycielki, Wiel. SS. Zmartwychwstanki. Przed pomnikiem dzieci szkolne odśpiewały kilka pieśni narodowych, a w osobnej przemowie do nich przypomniano im fakta ze życia bohatera zachęcono ich do naśladowania cnót jego. Resztę przedpołudniowych godzin spędziły dzieci na miłej zabawie.

MAGICZNIE ocalił sobie życie niejaki Koly Mc. Donald, który spadł z trzeciego piętra i nie odniósł nawet rany. Siedział on na balkonie na poręczy i nagle stracił równowagę i zleciał w dół. Szczęśliwie w powietrzu złapał się liny, na której przewieszone było ogłoszenie na płótnie. Zawisł na tej linie i trzymał się dotąd dopóki go nie zdjęto za pomocą drabiny. Trzeba mieć szczęście żeby takiej pewnej śmierci uniknąć.

FRANCISZEK LEWANDOWSKI został stracony 30 u. m. o godz. 10. min. 31 rano na szubienicy za żonobójstwo.

NA STACYI policyjnej przy E. Chicago ave. znajduje się, zabłąkany jakiś 4 letni chłopiec, który nie umie podać adresu rodziców i którego nikt nie reklamuje.

NIEWYSLEDZENI bandyci napadli nocą na Samuela Danegelis, jadącego wozem po So. Ashland ave. i jednym celnym strzałem pozbawili go życia. Koń spłoszony hukiem wystrzału, popędził galopem., pozostawiając rabusiów daleko w tyle, zanim zdołali ograbić swoją ofiarę. Strzał słyszał niejaki Peter Scrawer, jadący również po tej ulicy, a następnie ujrzał szybko pędzącego konia, którego zdołał pochwycić za uzdę i powstrzymać. Na wozie zaś spostrzegł biednego Danegelisa, który leżał bez życia. Zaalarmował więc władze policyjne. W ubraniu Danegelisa naleziono $100, których rabusie w skutek ucieczki konia zabrać nie mogli: śledztwo jest w toku. Dotychczas nikogo nie złapano.

Przedstawienie teatralne.

Wielkie przedstawienie teatralne urządza V oddział Z. M. P. na Wojciechowie, będzie odegrany piękny dramat narodowy p. t. "Renegat". Wiele afektów scenicznych; między innymi bitwa, podczas której będą dane prawdziwe salwy karabinowe. "Renegat" odegrany będzie w Hali Czeskiej na 18 ulicy pomiędzy Ashland i Blue Island No. 590 dnia 9 października, w przyszłą niedzielę, o godz. 8 p. m.

Wiadomości Zagraniczne.

Brutalność pruska.

Jednym z licznych objawów dzikiej wprost brutalności pruskiej jest postępowanie zarządu miejskiego w Poznaniu z pomnikami polskiemi. Ci sami prusacy, którzy aż do śmieszności w niesmaczny sposób zasypują wszystkich, pomnikami swoich "wielkości" — nie pozwalają polakom tam w stolicy Wielkopolski, na pomieszczenie pomnika największego ich poety na miejscu, godnem jego wszechświatowej chwały.

Przy kościele św. Marcina jest mały placyk, zwrócony frontem ku dość wązkiej, mało uczęszczanej ulicy. Tło jego w głębi tworzy dzwonnica szypułkowym układem ściany przypominająca chmielarnię, lub chłodnię.

Na tem wiele niefortunnem tle, po długich staraniach, pozwolono w r. 1859 postawić skromny pomnik Mickiewicza. Ale na tem nie koniec. Obecnie zaczęły psuć się fundamenta pomnika postanowiono więc zbudować nowe, na tym samym placyku, może o dwa metry bliżej ulicy. Magistrat jednak wstrzymał roboty i nie pozwala na przesunięcie pomnika, aby przypadkiem zanadto nie wpadał w oczy i nie robił konkurencyi Bismarkom, Fryderykom i Wilhelmom.

Wolność żydów kosztuje miliony!

KOPENHAGA, 3 października. — Jeden ze znanych bankierów petersburskich, który przyjechał do Kopenhagi oznajmił, że Rotszyldzi pożyczyli Rosyi 31,250,000 dolarów, za co otrzymali przyrzeczenie otoczenia żydów rosyjskich przez rząd opieką oraz zapewnieniem co do bezpiecznego przebywania wyznawców mojżeszowych w kraju białego Cara. Car dał przyrzeczenie podpisane własnoręcznie a milionerzy żydowscy dali okrągłe dolarki.

Torturują żydów.

BERLIN, 3 października. — Do jednego z bogatych kupców w Berlinie nadszedł list z zaboru rosyjskiego donoszący o nowych nadużyciach, a nawet torturowaniu żydków w Rosyi, w mieście Sosnowicach. Jak co rok tak i w tym roku żydzi poszli modlić się nad rzekę. Za żydami poszedł tłum ludzi, który przedrwiwał żydów, ile mógł. W końcu zaczęto rzucać kamieniami. Jeden żydek zraniony w głowę, złapał kamień i odrzucił go nazad na tłum natrętów, raniąc w w głowę małą dziewczynkę. Po mieście rozeszła się pogłoska, iż żydzi zamordowali chrześciankę. To dało powód do poważnych zaburzeń. W zaburzeniach tych jedna żydówka otrzymała 30 ran, z których umarła.

Zatopienie łodzi.

FREDRICKSTAD, Norwegia, 4 października. — Łódź należąca do Sir John Lawrence z Londynu uderzyła o skały i zatonęła. W łodzi była załoga składająca się z 14 mężczyzn.

Napad w Arabii!

ADEN, Arabia, 4 października. — Oddział rozbójników napadł na plemię Ogdain i wymordował 600 osób, zabierając domowy dobytek.

Wiadomości Krajowe.

Okręt w ogniu!

PITTSBURG, Pa., 4 października. —Eksursyjny parowiec Mayflower spalił się tutaj, aż do linii wodnej. Załoga zdołała się uratować.

$400 tysięcy idzie z dymem.

CADMEN, N. J., 4 października. — Pożar zniszczył tutaj wielką fabrykę, należącą do kompanii Fries-Breslin. Straty obliczają na 400,000 dolarów. Na składzie była masa wykończonego toru. Fabryka była czteropiętrowa zbudowana na przestrzeni 300 stóp. Była ona zaasekurowaną na $325-000. Podczas gaszenia pożaru, 3 strażaków zostało ranionych.

Wieś spłonęła.

CHILLICOTHE, Ill., 3 października.— Gwałtowny ogień nawiedził tę wioskę ubiegłej nocy, obracając ją w perzynę. Najgłówniejsze budynki zostały zniszczone doszczętnie i szkody materyalne w przybliżeniu są obliczone na $175,00.0

Gaszenie ognia utrudniał brak wodociągów i należytej straży ogniowej.

Kwarantanna w Minnesocie.

St. Paul, Minn., 4 października. — Wioska Maple Plain oddaną została pod kwarantannę z powodu, iż ukazała się tutaj epidemia ospy. Szkoły zamknięto i zaprowadzono wszędzie ścisłą kontrolę.

20 umiera, 41 rannych.

Fatalnym znowu był tydzień przeszły. Oto parę smutnych notatek: Ogromne powodzie urządziły wielkie szkody, nieszczędziły także i ludzi. I tak w Watrous, N. M. powódź zabrała 12 osób, którzy utonęli; w Monogahela Pa., 4 utonęło, w Dickson N. Y., 3 zginęło, w San Francisco, Cal., 1 zabity, 14 rannych.

Senator Hoar umarł.

WORCESTER, Mass., 8 października. — George Frisbie Hoar, senator Stanów Zjednoczonych ze stanu Massachuttes, zmarł dziś rano o godzinie 1:35, przeżywszy lat 78.

Długo i ciężko walczył on ze śmiercią, której w końcu musiał uledz, pomimo starań najsławniejszych lekarzy.

W chwili śmierci senatora znajdowali się przy łożu jego, syn jenerał Rockwood Hoar i córka panna Mary Hoar.

Był to jeden z najwybitniejszych senatorów obecnej doby i znakomity mówca.

Powódź!

LAS VAGAS., N. M., 5 października. — Miejscowość tę nawiedziła powódź, która zniszczyła połowę miasta.

Z wypadków w ludziach jest dwunastu utopionych do zanotowania. Wielu uratowano z tych, którzy chronili się na dachy lub drzewa.

Dwadzieścia tysięcy zginęło.

CZEFU, 5 października. —Telegram donosi o bitwie i daje wiecej szczegółów. Bitwa ta miała się ciągnąć 4dni i ogólne straty japońskie w ciągu tych 4 dni mają wynosić 20,000 ludzi. Do strat przyczyniły się głównie miny podziemne. Moskale wysadzali w powietrze te miejsca, na których stały wojska japoskie. Ziemia wraz z japończykami wylatywała w powietrze, czyniąc ogromne szkody japończykom.

Car podminowany,

BERILN, 5 października. — Donosimy tutaj, iż podróż cara po Rosyi była jednym wyścigiem, a raczej ucieczką przed rozstawionymi w różnych punktach terorystami. Tak naprzykład gdy dojeżdżano do Odesy, odkryła tajna policya, iż treki kolejowe były podminowane i miny usunięto na parę zaledwie minut przed nadchodzącym pociągiem.

W Odesie car jeździł pod eskortą i tylko galopem. W każdej miescowości bawił o dobę lub dwie króciej, wyjeżdżając z miasta niemal w tajemnicy, aby się jak najlepiej zabezpieczyć przeciw zamachom. Gazeta krakowska "Naprzód" opisuje wiele wydarzeń tego rodzaju z podróży cara.

NOWA KSIĄŻKA.

Wyszła z pod prasy Gaz. Pol. nowa powiastka pod tytułem:
CZTERY CZAROWNICE
przez Sta. Cena 10c
W. DYNIEWICZ.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 5 października, 1904

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	5.20—5.50
Najlepsza wiosenna	6.80
Żytnia zimowa	3 00—3 85
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	1.08—1.12
No. 3 czerwona	1.14—1.16
No. 2 czerwona	1.15½
No. 4 twarda	97¾—1.02
No. 3 twarda	1.12½
No. 2 twarda	1.11½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.10—1.16
No. 2	1.18
No. 4	71—1.10
ŻYTO (buszel)	
No. 2	80
No. 3	78
No. 4	73—76
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	51½—55
No. 3	53½—55½
No. 2 żółta	56½
No. 2	52¾—54
No. 2 biała	52
No. 3 biała	53½
No. 3 żółta	55½
OWIES (buszel)	
No. 2	30½—31
No. 2 biały	33—33½
No. 3	30¼
No. 3 biały	31½—32½
No. 4	29
No. 4 biały	29—30½
Standard	30½—32¼
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50
Pszeniczna	5.50—6 50
Owsiana	6.00
Ryżowa	7.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.75—6.40
Zwykłe	3 50—5.50
Cielęta	3 00—6.25
Świnie tuczne	5.50—6.15
Prosięta	4.00—5 00
Owce	3 75 4 35
Jagnięta	4.00—6.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser Young America	11½
Ser twins	8½—8½
Ser brick	66
Szwajcarski	1 - 12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	20½
Firsts	17—18
Seconds	14—15
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	22
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	8 75 -12.00
No. 1	7.00—9.50
JARZYNY	
Cebula worek	70—1.25
Ogórki tuzin	9 -11
Groch zielony, buszel	1.30 -1.65
DROB (funt)	
Kury (żywe)	9½—18
Indyki	10—18
Kurczęta (żywe)	10½
Kaczki	10—10½
Gęsi za tuzin	5.00 7.00
KARTOFLE	25 33
Słodkie	40—47
Kapusta 100 główek	75 90
OWOCE	
Jabłka (buszel)	50—60
Cytryny (pudło)	2 75 3.25
Banany (pęk)	55 1.85

Listy Polskie na Poczcie.

1 Adamski J	291 Luciński M
15 Bartoszek J	295 Lukecki A
21 Be[illegible] F	313 Marcinkowski M
29 Biernak W	330 Mieczarek M
31 Bielarzyk A	351 Ostrocki F
37 Blaszkowski H	355½ Palińs[illegible] J
43 Bonamicka M	364 Parniewicz J
46 Borowik B	367 Perkowski A
51 Brzazka S	370 Pienkowski M
60 Chunlewska Z	372 Piekiewicz T
62 Chomontowski W	373 Pietrowicz J
63 Chozanowski J	387 Ponicki S
67 Cichoz J	397 Ramonowski H
68 Ciechan P	420 Sadowski F
77 Cwaliński F	425 Sarafiński J
82 Danielewski M	426 Sarnowski J
91 Dolański F	453 Simiarski J
97 Drobiński A	456 Skibiński F
103 Dymski J	460 Smoleński M
104 Dziadkowicz J	477 Storzyk J
142 Górecka M	484 Szczęsna K
153 Greskiewicz T	485 Szeliga F
158 Gromoszak P	495 Szymczyk A
159 Grotkowski J	496 Świątek S
189 Janicki W	501 Tomaszewska M
191 Jelinek J	505 Urbanowski P
205 Kamykowski J	514 Warchałowski T
206 Kamrański K	516 Wawrzyniak J
208 Kapanoski A	531 Wilczański P
211 Karkoski M	532 Wiśniewski S
216 Kędzior A	538 Wojczyński M
228 Klonowski J	541 Wolifiski M
248 Kostulski S	543 Wróblewski F
252 Krosanoska M	544 Wysocki J
253 Krzemiński P	552 Zdanowicz A
256 Kuczyński F	559 Zoloska W
268 Lawański K	561 Zubieński H
273 Lewicki A	

Tajemnice konaku.

W tych dniach ukończono w Białogrodzie burzenie starego pałacu królewskiego, pamiętającego jeszcze czasy Miłosza, a w którym, jak wiadomo, zamordowano w r. z. parę królewską. Gmach zburzono na rozkaz króla Piotra. Podczas burzenia wyszło na jaw wiele tajemnic starego pałacu. Odkryto najpierw kurytarz podziemny, który prowadził z garderoby królewskiej do twierdzy, a ztamtąd, jak przypuszczają, pod Dunajem na stronę węgierską. Kurytarz był w wielu miejscach tak zasypany ziemią i gruzami, że dotarto w nim tylko o kilka metrów poza granice twierdzy. O istnieniu takiego kurytarza w pałacu mówiono już dawno, nikt jednak nie wiedział, gdzie się zaczyna. Drugiem odkryciem była zamurowana piwnica, zawierająca kilka szkieletów ludzkich i narzędzia tortury. W ścianach znajdowały się wmurowane kółka żelazne z długiemi łańcuchami. Jak przypuszczają, wtrącali tu dawnemi czasy osoby, nie pożądane u dworu. Dalej odkryto w tylnej części pałacu żelazne schody kręcone, prowadzące również do zamurowanej piwnicy. Przypuszczano, że jest to również więzienie, po rozbiciu jednak muru znaleziono w piwnicy tylko doniczki z zaschłemi kwiatami i drzewkami, był to więc bezwątpienia niegdyś ogród zimowy ks. Miłosza. Wśród ludu serbskiego krążyły zawsze legendy, że w podziemiach konaku zakopane są wielkie skarby, znaleziono wszelako tylko próżną skrzynię żelazną, przez rdzę zjedzoną, oraz mnóstwo próżnych flaszek i dzbanów do wina. Prócz tego przy rozkopywaniu ziemi wydobyto też na jaw resztki starożytnej broni tureckiej, różne monety rzymskie i starożytne naczynia gliniane. Przedmioty te złożono w muzeum białogrodzkiem.